Nr 49. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 6 grudnia 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Szkockie życzenia.

— Dzień dobry, panie O'Connor, wita O'Brien swego sąsiada, rzeźnika.

— Dzień dobry, kochany panie O'Brien!

— Dziś są moje urodziny, drogi sąsiedzie. Powinien mi pan zrobić prezent z jednej kiełbasy.

— A to dzisiaj pan święci swoje urodziny, panie O'Brien! Więc życzę panu, żeby pan żył tak długo, aż pan dostanie ode mnie taką kiełbasę.



Jak ty mnie, tak ja tobie.

— Hej, dorożkarzu, proszę popędzić trochę swego konia!

— Niemożliwe, jestem członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami!

W 10 minut później na miejscu:

— Hej, dziedzicu, należałby się większy napiwek.

— Niemożliwe, jestem członkiem towarzystwa wstrzemięźliwości!



Znawczyni mężczyzn.

Ona: — Jeżeli nie przestaniesz mnie tak dużo całować, to zawołam człowieka, który położy kres tym całusom.

On: — A kogo zawołasz, czy ojca?

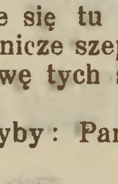
Ona: — Nie, ale wezwę duchownego, który nam da ślub,



Poezja i Proza.

Ona: Jak wspaniale się tu wędruje po tym cichym lesie. Jakie tajemnicze szepty drzew. Gdybym tak mogła rozumieć mowę tych świerków, co oneby mi powiedziały?

On: — Powiedziałyby: Pani się myli, jestem sosną.



Od małego.

— Bardzo jestem zadowolony z pani syna, zwłaszcza w angielskim robi nadzwyczajne postępy!

— O, panie profesorze, to mnie całkiem nie dziwi, do angielskiego miał od małego wielkie zamiłowanie, przechodził nawet angielską chorobę!

W koszarach.

Sierżant: — Czy czytał ktoś z was o krajach polarnych?

Żołnierz: — Ja czytałem książkę podróżnika Nansena: „Wśród nocy i lodów".

Sierżant: Doskonale, zgłosicie się do zamiatania śniegu...

Nr. 49. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 6 grudnia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Co słychać na wsi?

Na wsi panuje obecnie wszechwładnie jesień, polska jesień, chociaż dzisiaj już nie ciepła, bo z małymi przymrozkami, jesień, jak mówi Reymont w „Chłopach", rodzona matka zimy. W polach jak okiem sięgnął pusto, za to w chłopskich, słomą krytych stodołach pełno.

Chłop po długim okresie znojnej pracy na wyścigi ze słońcem, znajduje teraz trochę czasu na jakże zasłużony wypoczynek. Mimo nieraz fatalnej pogody, siekącego deszczu i błota, na wsi następuje pewne odprężenie; poprawiają się nastroje, robi się lepiej, weselej, bo wiadomo każdemu, że znikło widmo przednowku i chleba na długo dla wszystkich wystarczy. Bogatszy właściciel kilku czy pan kilkunastu morgów ziemi chętnie dzieli się z bezrolnym komornikiem, któremu z braku gotówki płaci za pomoc przy żniwach lub przy innej robocie w naturze: zbożem, ziemniakami, fasolą, drzewem i t. p. Pieniądz coraz wolniej krąży na wsi, a uzyskany za sprzedane na jarmarku korce żyta lub ziemniaków wędruje częściowo do kieszeni żydowskiego handlarza tandetnej odzieży, w którą chłop musi siebie i rodzinę zaopatrzyć przed zimą, lub do kasy gminnej tytułem podatków.

Panujący obecnie wszędzie kryzys gotówkowy odbił się w dużej mierze na egzystencji żydowskich karczmarzy na wsi. Na przykład dawniej po żniwach hucznie bawiono się na wsi. W niedzielę a także w święto karczma pełna była ludzi, a w kieliszku umiejętnie przez żyda rozcieńczonej gorzałki chłop szukał wzmocnienia sił i radości ducha. To też żyd uśmiechał się tylko chytrze i do szerokich kieszeni chałata gromadził brudne chłopskie miedziaki i przepocone papierki. Dziś chłop nie ma za co pić, ale zaczyna myśleć i szukać koło siebie przyczyn swej niedoli. Wreszcie dostrzegł żyda i zaczął się powoli odwracać od niego.

Zrozumiałą radość z powodu szczęśliwych zbiorów objawia teraz nasz lud w sposób bardziej katolicki i kulturalny. Bierze tłumny udział w nabożeństwach i manifestacjach religijnych, licznie odwiedza miejsca odpustowe jak Częstochowę lub Kalwarię Zebrzydowską, dokąd nieraz o chlebie i wodzie wędruje setki kilometrów z pieśnią na ustach a wiarą i nadzieją w sercu.

Obecnie uroczystości „dożynkowe" odprawia już nie w żydowskiej karczmie, ale w domu ludowym lub katolickiej gospodzie, dokąd chętnie w wolnych chwilach zagląda, interesując się coraz bardziej przejawami życia społeczno-politycznego, coby go mogło z tej już kilkoletniej niedoli podźwignąć.

Ostatnie wydarzenia na froncie ruchu ludowego wskazują dowodnie, że chłopu w państwie, w którym choćby z racji liczebności, przewyższającej znacznie inne warstwy społeczeństwa, należy się poważna rola, nie chce dłużej być kopciuszkiem. Zaczyna on coraz głośniej upominać się o swe prawa... Zawsze jednak brak mu czasu na takie sprawy jak polityka. Toteż zostawia ją zawodowym ludowym politykom, a sam po dawnemu uprawia swą tak bardzo umiłowaną ziemię.

Pilnując też tej ziemi, we właściwych terminach wyrusza z pługiem, kosą, czy też motyką w pole, a późną jesienią z cepami do stodoły, w zimie zaś, częstokroć z braku odpowiedniego cieplejszego okrycia niechętnie rusza się z pół ciemnej, dusznej, ogrzanej izby.

Dlatego na wsi naogół wszystko po staremu.

W. Bł.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia (Ciąg dalszy).

— Pany jasne, co mi teraz wszystko! Ja pannoczkę żydowi porwał, nu, to prawda, alem porwał nie po to, by wam oddać. Bóg świadkiem nie po to. Pannoczka mi serce wzięła, ja ją... ja... umiłowałem nad wszystko... Co po życiu, gdym ją postradał?

Szlachta śmiechem parsknęła.

— Smiejcie się, pany jasne, nu, jest z czego... Jam człek prosty, głupi, śmiać się ze mnie wam wolno... a powiadam mimo to, głośno i śmiało, żem pannoczkę porwał nie dla was.. Mówię śmiało, nie bacząc, co mnie spotka.

— Wariacisko! — ruszając ramionami szepnął Włobodowski.

— Zostawmy go w spokoju, niech z sobą robi co chce, my zasię, panowie mili, do Stepanowa z powrotem.

— Do Stepanowa! do Stepanowa! odkrzyknięto gwarnie.

— Tożto się pan starosta zdziwi! — ręce zacierając mówił Padyga. — Skończyło się jego panowanie,

— Niech żyje panna Podczaszanka! Wiwat! — krzyknęl szlachcice, ku wyjściu się mając.

Deszcz ustał, hurmem rzucono się do koni. — Padyga wziął Anielę pod swoją opiekę, umieściwszy ją przy sobie.

— Do S epanowa! Wiwat panna Podczaszanka! zagrzmiało razem ze wszystkich piersi.

Kłeć opustoszała, pozostał w niej Ostap i szalona Ołenka.

XIII.

Zniknięcie z loszku Padygi i Karskiego w tajemnicy utrzymać się nie mogło. Nazajutrz dowiedział się o nim Ożga, a samo z siebie wypada, niemiłe to na nim wrażenie wywarło. Czemprędzej do starosty pobiegł, aby mu tę nowinę zwiastować.

Spał pan Łukasz, gdy wyga drzwi otworzył, aliści sprawa była wagi niezwykłej, ośmielił się tedy zbudzić go.

— Ożga — mruknął starosta, oczy przecierając. Czego ty ode mnie chcesz, marudo?

— JW. Panie, — nie wiem sam, jak mam opowiedzieć.

— Chwili spokoju nie mam — fuknął pan Łukasz rozespany. — Radzę ci, idź do wszystkich katów, bom srodze zły.

— Nie mogę rozkazu JW. Pana słuchać, chociaż wiem, że się na gniew jego narażam — nie ustępował Ożga — Padyga i szlachcic ów z lochu zbiegli.

Aż wstał na nogi pan Łukasz.

— Co ty pleciesz? Co bajesz?

— Prawdziwe. Loch próżny, drzwi otwarte.

— To nie może być? Nie może być? — zaprzeczył pan Łukasz. — Upiłeś się niecnoto i baśnie stwarzasz.

— JW. Panie, ani baśni, ani krotochwil stwarzaćbym nie śmiał Mówię sprawiedliwie.

— Hm... — mruknął pan Łukasz, sapiąc. — A jakże się to stać mogło? Odpowiadaj, łotrze wierutny, boś ty od tego, żeby wszystko było jak należy.

— Tyle wiem, że ich nie ma. Gdzie się podzieli, kiedy uszli, nie wiem.

— Boś próżniak, opój a niedołęga — wybuchnął starosta. — Co ty sobie myślisz, niecnoto, że ja cię tu darmo trzymam? Hę? Od czego rząd masz i gubernatorstwo? Gdzieś ślepie podział? Co?

— Ale JW. Panie...

— Łotr jesteś, nicpoń, niedołęga i kwita! — krzyczał na cały głos pan Łukasz. — Jeżeli zbiegli, to twoja wina. Twoja. Klucze miałeś u siebie a nakazywałem, byś ich jak oka w głowie strzegł. Zbiegli... hm... tyś temu winien. Czemużeś ich jak należy nie patrzył? Opoju szpetny. Pałkę zalewasz, o niczem innem nie myśląc Myślisz, że ci już wszystko wolno?

Zasapał się starosta srodze, musiał usiąść, by spocząć cokolwiek, z czego skorzystał Ożga i wnet podchwycił.

— Niesłusznie mi JW. Pan winę przypisuje... jam sługa wierny, o dobro mego pana troskliwie baczący. Od rana do nocy patrzę wszędy, strzegę, pilnuję... świadkiem mi Bóg — tu pięścią grzmotnął się w piersi.

— Gadaj, co chcesz, a zawdy powiem ci, żeś winny — łagodniej odparł starosta — po chwili dorzucił.

— Stało się to niedawno, a gdzie są, tego ani ja, ani też nikt nie wie. W tej sprawie decydować sam nie mogę - tłumaczył się Ożga. Rzecz niezwyczajna.

— A jakże ty myślisz? — zagabnął starosta. Nie od razu odpowiedział Ożga.

— Można będzie się przewiedzieć, gdzie zbiegli — rzekł a wtedy dać im spokój — nagle zakonkludował Ożga. — Pal ich kat. Toć chociażby gadali, to nikt im nie uwierzy.

— Nie uwierzy, powiadasz?

— Samo z siebie wypada. Wszak ciało podczaszanki pogrzebaliśmy jawnie, wszyscy je widzieli... gadania zasię jegomościa Padygi na złość jaka zawdy JW. Panu okazywał, można zwalić. Pretekst wyborny.

— Ba... dobrzeby to było — mruknął starosta — a... a... nuż się znajdzie? W tem sęk!

— Podczaszanka? — roześmiał się Ożga lekceważąco. — O tem ani myśleć. Łotrzykowie nie puszczą jej z pewnością, wiadomo JW. Panu, że dziewkę porwawszy, Turczynowi sprzedadzą.

— Ano to i dobrze. Prawda twoja, podczaszanka nie wyrwie się z rąk łotrzyków, nie ma o czem gadać.

Przez kilka dni nikt ani o Padydze, ani o Karskim na zamku nie wspomniał. Starosta zabawiał się jak zawsze, — gdy doniesiono Ożdze, że okoliczna szlachta pod przewodem Padygi na poszukiwanie podczaszanki wyjechała.

— Pal ich kat! — powtórzył pan Łukasz. — Niech jadą, szukają, choćby na tureckiej ziemi. Co mi tam! Bylem żadnego z nich na oczy nie widział, osobliwie tego Padygi.

— Nie pokaże się on w Stepanowie — zauważył Ożga.

— Nie miałby po co. Obwiesiłbym niecnotę na pierwszej gałęzi, bo co innego nie wart. Ano... nie gadaj mi o takich rzeczach, bo humor tracę.

Obadwaj najpewniejsi byli, że podczaszanki nikt odnaleźć nie zdoła. Tedy nie myślał zmieniać trybu życia pan Łukasz, zabawiał się w najlepsze, na jutro nie zważając. Czasem nawet żarty czynił z Ożgą, przypominając mu Padygę.

Pewnego jednak rana stawił się przed Ożgą nieznany człowiek, który pismo mu wręczył jakoweś i odpowiedzi żądał Na piśmie adres był umieszczony: JW. Panu staroście Hrynieckiemu, do rąk własnych.

Na zapytanie od kogo jest pismo, posłaniec milczał, bąkał coś niezrozumiale. Starosta siedział wpół drzemiąc, słuchając gadki, którą mu opowiadał dziad wędrowny, twierdzący, że pątnikiem jest, ze stron dalekich przybyłym.

Zabrał się Ożga do czytania, rozwinął papier, wyprostował, sam wpierw oczyma treść przebiegł, przy czym nagle się zmienił na twarzy.

— I cóż? — dopytywał starosta.

— Ot, sprawa nader osobliwa, która samego JW. Pana się tyczy — bąkał Ożga, mocno pomieszany.

— Osobliwa? powiadasz. Tom ciekaw. Czytaj.

Wyga upewnił się wprzód dokładnie, czy kto nie słucha. Przysunąwszy się tuż do starosty, rozpoczął czytanie faworyt, co następuje!

Panie starosto!

Boża sprawiedliwość zawżdy na świecie istnieje i chociażby się kto przed nią najmisterniejszymi środkami obwarował, przecież jej nie uniknie. Jawny tego dowód okazał się w sprawie JW. Anieli Hrynieckiej, którąś Ty, panie starosto, haniebnie zamierzał skrzywdzić, co chociażby ci ona sama przebaczyła, Bóg atoli, Ten Sędzia czynów naszych nie przebaczy.

— Cóż to za brednie czytasz? — przerwał pan Łukasz — kto to pisał?

— Wnet koniec okaże — odparł Ożga.

...nie przebaczy. On, Najlepszy i Najdobrotliwszy, sierotę opieką swoją otoczył i z ciężkiej niewoli wybawił, dając możność powrócenia do domu ś. p. rodziców, mimo wszelkich a nieuczciwych starań twoich, panie starosto, który zapomniawszy o zacności rodu, wyrzekłeś się sumienia i dybałeś na zgubę sieroty. Mogłaby cię ona w odwet przed światem całym oskarżyć i sprawiedliwie ukarać, aliści zacne jej serce lituje się nad tobą i dlatego przez pismo niniejsze oznajmia, że wszelkich pretensji się zrzeka, żądając jeno, byleś jej z oczu się usunął, co radzę i ja, iżbyś zrobił, bowiem w razie przeciwnym sam siebie na wiele kłopotów narazisz. JW. Hryniecka dnia jutrzejszego do Stepanowa chce wrócić, oczekuje tedy posłuchu twego, panie starosto, spodziewając się, że ją z należną przyjmiesz wdzięcznością. *Ignacy Padyga.*

Skończywszy czytanie, Ożga papier złożył i ręce załamał.

Starosta milczał, wystraszonym wzrokiem dokoła wodził, nie mogąc myśli zebrać.

— Co to jest? Co to jest? — powtarzał. — Pokaż ino pismo, czytać chyba nie umiesz.

Z trudnością wielką sam powtórnie odczytał tę niemiłą nowinę, po czym zmiąwszy w garści papier na ziemię go rzucił.

— Nie rozumiem zgoła nic — zawołał. — Nie pojmuję. W tym wszystkim słowa prawdy nie ma.

— JW. Panie — ozwał się faworyt to nie przelewki. Padygę znam, on żartować nie lubi i nie potrafi. Skoro pisze, musi być prawda.

— Nie wierzę! Nie wierzę! — zaprzeczał starosta. Padyga lis, na wszystkie cztery nogi kuty, chce utargować coś ode mnie i dlatego postrachy puszcza. Aniela skądby się wzięła? Co?

— Jednak JW. Panie, gdyby to prawdą było? — szepnął Ożga.

— Co ty mi gadać będziesz umyślnie na złość? Nie pamiętasz, żeś niedawno jeszcze sam jak najpewniej twierdził co innego?

— Trafy się dziwne zdarzają, a przyzna JWPan sam, że kwestia zastanowienia godna.

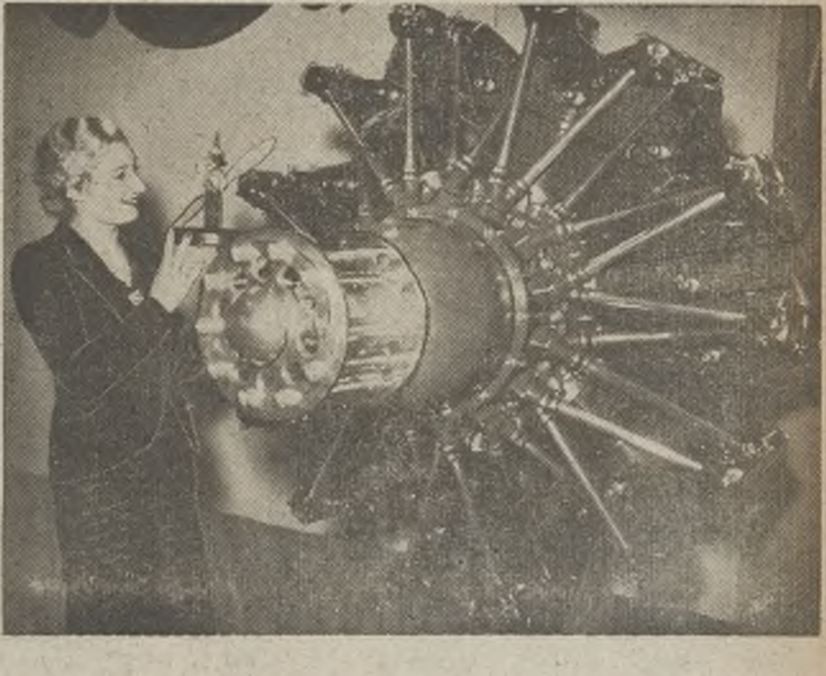
(Ciąg dalszy nastąpi).

Jaką będziemy mieli zimę?

Opierając się na ścisłych wyliczeniach matematycznych, niektórzy uczeni twierdzą, że będziemy mieli tego roku czyli na przełomie 1936 i 1937 roku wyjątkowo surową zimę.

Ileż jest w tym, jeśli nie prawdy, bo tej nikt nie może ściśle przepowiedzieć, to hipotez i przesłanek, dających możność wysnucia poważnych wniosków?

Otóż wiadomo powszechnie, że na krótką metę umiemy obecnie bez większych pomyłek przepowiadać pogodę lub niepogodę. Nawet najwięksi kpiarze, wyszydzający Państwowy Instytut Meteorologiczny, zdają sobie sprawę, że wszelka komunikacja powietrzna, nie mówiąc już o zwykłej, nie byłaby możliwa bez przepowiedni pogody, zapewniającej przynajmniej kilka godzin względnej pewności. Jednakże od przepowiedni tej czyli prognozy na kilka godzin do prognozy na kilka miesięcy — różnica jest wielka.



Dwa motory lotnicze, wystawione na Międzynarodowej Wystawie Lotniczej w Paryżu: jeden olbrzymi o sile 1 700 HP, drugi zaś maleńki, lilipuci, trzymany w ręku owej pani, przeznaczony dla modeli latających.

W tym wypadku coprawda już nie Państwowy Instytut Meteorologiczny ani w ogóle meteorologia otwiera przed nami wrota najbliższej przyszłości. Jeżeli przepowiada się surową zimę w tym roku, to na zasadzie wiekowej obserwacji, która pozwoliła wykryć „księżycowo-słoneczny" cykl 372 lat. Tym sposobem zima obecna ma być zupełnie podobna do zimy z lat 1 64—65, gdy Kochanowski pisał swoje fraszki.

W tej całej sprawie surowej zimy rzeczą nie najmniej ciekawą jest fakt, że można uzyskać potwier-

dzenie przepowiedni w drodze czysto naukowego rozumowania, zważywszy, że wbrew pozorom pogoda nie „fabrykuje“ się bynajmniej przypadkowo.

Meteorologia, która jest nauką bardzo ścisłą, o ile rozporządza niezbędnymi elementami dla swoich obliczeń, poucza nas, że mgły i deszcze tworzą się przy zetknięciu ciepłych i wilgotnych warstw powietrza z warstwami zimnymi, że wiatry zachodnie zazwyczaj przynoszące deszcz wieją u nas gdy nad Islandią wytwarza się „depresja“ barometryczna i że ta depresja przenosi się z miejsca na miejsce według ściśle określonych praw.

Nie ma więc wielkiej sztuki w tym, jeśli dostarczy się meteorologowi kompletnych danych, dotyczących nachmurzenia, wiatrów i presji barometrycznej, dla Europy i Atlantyku, że przepowie on bez większych pomyłek jaka będzie pogoda nazajutrz. Jeśli chodzi o pojutrze, sprawa jest już nieco trudniejsza i przepowiednia bardziej wątpliwa.

Otóż w ten sposób postępują wszystkie Stacje Meteorologiczne całego świata. Dzięki olbrzymiej sieci stacyj obserwacyjnych, rozrzuconych po wszystkich krajach, aż do najdalszych punktów globu, zbiera się potrzebne dane, które następnie urzędy meteorologiczne wymieniają pomiędzy sobą, komunikując je sobie przez radio.

Teraz na tej drodze można posunąć się jeszcze dalej. Z chwilą, gdy pogoda, zła czy dobra, określana jest przez wiatry, stan elektromagnetyczny ziemi, a nawet przypływy i odpływy oraz temperaturę morza, to tym samym podlega również silnym i k'asycznym wpływom astralnym, które tymi zjawiskami kierują, a zatem wpływom księżyca, słońca i do pewnego stopn a planety Jowisza.

Biorąc więc pod uwagę ruchy księżyca i słońca, które są ruchami pozornymi, ponieważ nasza ziemia również podróżuje w przestrzeni międzygwiezdnej, uczeni wykryli proroczą cyfrę 372 lat, która ma wskazywać co tyle lat powtarzanie się pogody i temperatury powietrza. Ponieważ więc zima w r. 1564 65 była ostra, jak wykazują zapiski, należałoby się też obecnie spodziewać ostrej zimy. Zobaczymy wkrótce czy ci uczeni się nie pomylili.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień minął na froncie w Hiszpanii bez większych operacyj.

Wojska powstańcze przygotowują się do operacji na większą skalę i wobec tego w ubiegłą sobotę nie atakowały Madrytu, Przeciwnik natomiast tracił siły na różne ataki. Nieco zaciętszy bój toczył się w ubiegłą sobotę z rana pod Carabanchel Cajo i około mostu Toledo. Od godziny 17 w ubiegłą niedzielę artyleria powstańcza bombardowała Madryt w ciągu półtorej godziny zaciekle. Zaciekła walka toczyła się wczoraj około mostu fracuskiego i w dzielnicy uniwersyteckiej. Wojska czerwone kontratakowały kilkakrotnie i osaczyły 2.000 powstańców w klinice szpitalnej. Powstańcy atakowali na Casa del Campo, lecz zostali odparci. Milicja czerwona w wyniku kontrataków posunęła się naprzód i zdobyła 7 czołgów. — Anarchiści usunęli podobno dowódcę obrony Madrytu generała Miaja.

Komunikat radiowy z godz. 20.30 dnia 26 listopada b. r. głosi między innymi: wydaje się, że obrona Madrytu została powierzona wyłącznie oddziałom międzynarodowym, które stale otrzymują posiłki. Według tegoż komunikatu wypadki przechodzenia na stronę powstańców mnożą się coraz bardziej. W stolicy ponawiane są manifestacje na rzecz poddania miasta.

Poprawienie się pogody umożliwiło wznowienie operacyj. W ubiegłą środę rano kolumna powstańcza, której punktem wypadowym była aleja de Rossales, zajęła nowe pozycje na dworcu północnym. Inna kolumna, działająca na północy, posuwa się w kierunku Cuatro Caminos. Po kilkudniowej przerwie lotnicy wojsk powstańczych dokonali kilku lotów obserwacyjnych nad Madrytem.

Dnia 28 b. m. po piekielnej kanonadzie piechota powstańcza zaatakowała okopy wojsk czerwonych w dzielnicy Tetuan vis a vis Cuatro Caminos i zdobyła kilka domostw zamienionych na forty. Zajęto między innymi sześciopiętrowy dom, broniony przez 32 karabiny maszynowe. Zdobyto też forty na końcu Casa del Campo. Powstańcy nie próbowali posuwać się dalej. Do godziny 16 artyleria powstańcza ostrzeliwała przeciwnika, artyleria czerwona odpowiadała z rzadka ale celnie. Postępy, jakie czyni artyleria czerwona wskazują, że ma się do czynienia z inną armią niż poprzednio. Niepogoda uniemożliwia operacje lotnicze. Okopy są nieomal do połowy w błocie.

Rozgłośnia powstańcza donosi: wojska powstańcze pod Madrytem otrzymują posiłki dla przyszłej ofensywy. W czasie bombardowania Kartageny wojska czerwone straciły 18 zabitych i 48 rannych.

W hołdzie pamięci obrońców Lwowa.



We Lwowie odbyło się onegdaj uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Obrońców Lwowa, poległych w walkach listopadowych w 1918 r na odcinku Bema. Zdjęcie nasze przedstawia moment, w którym generał Tokarzewski w przemówieniu wygłaszanym przed tablicą pamiątkową, oddaje hołd pamięci Lwowskich Orląt. Obok ustawiły się: poczty sztandarowe Związku Legionistów, Obrońcy Lwowa z insygniami: Krzyżem Obrony Lwowa i Mieczem Górnośląskim, ofiarowanym Obrońcom Lwowa przez powstańców górnośląskich, ponad to godła Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej z 1920 r.

Po Mikołajce.



Pisanie listów do świętego Mikołaja...

W ubiegłą niedzielę w południe wysypała się młodzież miejscowa z wiejskiego kościółka. — Kupkami postawali pod lipkami i opowiadali sobie nowiny z całego tygodnia.

Naraz Janek Wardas woła:

— Hola chłopcy! wic'e, że na przyszły tydzień świętego Mikołaja?

— No, wimy i cóż?

— Pójdymy zaś latoś po mikołajce, jak łońskiego roku, co?

— Joby szeł — woła jeden.

— I jo też!

— No, a wincy żadyn? — pyta się Janek.

— A jo bydym za djabła — woła Gruszka. — Mój tata mo taki morowy kożuch kolejarski, to se go wywrócym na rymby i powrósłem owinym, to bydom dzieuchy uciekać, aż bydzie hucało!

Zawtórował mu śmiech chłopców.

— No, a u nas zbiórka wieczorem w niedzielę.

* * *

— Mamulko! mówił pasterz od Gruszki, że zaś latoś bydom chodzić po mikołajce — mówi Marynka Stańkówna do swej matki.

— No, no, ale żeby zaś jakigo beszperaństwa nie wyprawiali, niech chodzom ale na dzieci, a nie zą dziełchami — mówi matka.

— Ale, mamulko, jo tez rada zjim piernik, albo mikołajke!

— Ty juz najwięcy dostaniesz. Ale gorsze bydzie jak bydziesz musiała rzykać.

— No, toby jo sie podziwoł, żeby moja Marynka musiała rzykać — mówi ojciec. To jest na dzieci a nie na dzieuchy dorosłe.

— A pamiętosz, staro, jak jo na ciebie przyszeł po mikołajce. Co to było śmichu!

— E, nie spóminaj starych pieczek.

— Marynko! jeszcze trzeba wody nanosić, bo potym bywo zima rano, to sie człowiekowi nie chce wyjść do pola — mówi matka.

— Gaździnko! nie posyłajcie Marynki, bo już idom Mikołaje!

— Jerynko! kaj jo sie schowym — wrzeszczy pastyrka".

— Już som w sini!

Marynka wpycha dziewczynę do komory i każe jej wejść do dużej beczki w kącie. Dzieci z piskiem chowają się za gospodynię.

Dzwonek rozlega się za drzwiami, do izby wchodzi czterech Mikołaji. Jeden ubrany w szaty biskupie, a drugi z dużym koszem, trzeci jako anioł dobry, a czwarty anioł zły, czyli djabeł, ubrany w kożuch, buty z ostrogami i czapkę z rogami.

— Rykaj! Rykaj! — odzywa się djabeł i zaskakuje koło dzieci. A ten ubrany w szaty biskupie wysłuchuje modlitwy dzieci, potem zwraca się do gospodyni z zapytaniem, czy już są wszyscy, a któreś z dzieci ze strachem mówi, że jeszcze pasterka w komorze. Djabeł włazi do komory i znajduje w beczce pasterkę, przyprowadza ją do izby i zmusza ją do pacierza.

— No, a ta panna umi sie modlić? — pyta się djabeł, pokazując palcem na Marynkę.



— Tej dejcie spokój — mówi biskup — ta już umie i powie pacierz przed zapowiedziami.

Dzieci ciekawie spoglądają co będzie w koszu, który ze sobą przyniósł. Dla małych wyciąga święty Mikołaj jabłka i cukierki i kilka mikołajek. A Marynka dostaje duże serce z piernika.

Ale, mamulko! podziwejcież się, co jo dostała — mówi Marynka do matki.

— No, wisz paninko — mówi diabeł, kręcąc się po pokoju — to jest serce tego krzywego Jurka z pod lasu, bo jo go tej nocy udusił, to mosz serce z niego.

— A to sobie go weźcie, takiego serca jo nie chcym.

— A to jakiebyś chciała? może moje? — drwi djabeł, — bo święty Mikołaj by ci nie dał, boś nie chciała rzykać.

Anioł z darami zbliża się do gospodarza i daje mu fajkę z krótkim cybuszkiem, a gospodyni ciepłe papucie.

— Mocie i wy, żeście tak piknie nauczyli dzieci rzykać!

Wreszcie poszli w dalszą drogę po mikołajce, drepcząc w ów wieczór padający puszysty śnieg.

Józef Pokusai



Jesce przodzi miałem w „Roli" gadać o tem galantnem weselisku u Styrnala, co mnie to na nie grzecnie prosili skróć tego, cobym na tem weselisku trzymał gadanie. A ze mi tez galantnie podchlibili, bo se cłek i wsunął i wlał do wańciocha, to sie mi tez i galantnie do młodych zeniaców gadało. A gadałem tak:

— A teraz uciscie sie wszyscy i rozdziawcie seroko wase gęby i usy, bo będe miał do was gadanie. A wy młode zeniace przybliżcie sie do mnie, bo do was najprzódzi będę gadał...

— Co sie tycy tego, jesteś ty, panie młody, na tem swojem weselisku, jestem i ja panie święty — na tem twojem weselisku, sąśmy tu wszyscy i kazden z osobna, a jageśmy sie tak tutaj wszyscy pieknie na to twoje weselisko zebrali, tak pieknie wiemy o tem, ze ono twoje a nicyje jest. A skoroś ty, panie młody, zabrał się do tego stanu małzeńskiego i kobite se upatrzuł, to pewnikiem wies juz, jaka teraz droga stoi przed tobą i nie potrzebuje ci tu na łopacie radzić co i jak robić ci nalezy, boś przecie nie dzisiejsy i nie w ciemię bity chłop.

— Ale — panie święty — insa rzec umieć z babą małzeński rozporządek uczynić, a insa rzec zyć wedle palagrafów prawa Bożego, tak, zeby sie to Panu Bogu i ludziskom podobało.

— Bo choćby i miechy przy organach w kościele były jak sie patrzy i choćbyś nie wiedzieć jak palicami po klawisach dyrmolił, to piszcołki składnie grać nie bedą, skoro nimas do tego prefesyji. Tak i twoje zycie z babą nie bedzie jak sie patrzy, skoro zaraz z początku nie weźmies sie galantnie do tego jenteresu.

Dlatego ja jako cłek we wszyćkiem przyścipny i doświadcony dam ci tu na przysłą drogę zywota taką radę, cobyś se ją dobrze w swojej pale zachował. Po pirse zaraz z początku na to miarkuj, zeby cie baba zaraz z początku, jak tego konicka, nie osiodłała, boś ty chłop i głowa w chałpie i twoje zawdy powinno być na wirchu. Po drugie radzę ci, skoro babę mas jak sie patrzy, jurną i zażywną i na gębie śwarną i na ciele zwalistą i nie niemowę abo jakiego ułomka, ale kawałek piekny, zebyś odtąd za inksemi babami nie pozirał, zebyś sie kusić inksem babom nie dał, zebyś se wyperswaduwał,ześ juz nie powijac, nie kawalir, ale zeniaty chłop krześcijański, ze ci nie insych bab, ale swojej pilnować nalezy, bo to powiadają, gdzie kucharzów sześć tam nima co jeść. Jak se nie bedzies pilnował baby, to ci sie baba zwydrzy i zadnej uzytecności z niej miał nie bedzies.

Skoroś sie do tego małzeńskiego jarzma zaprzągnął, to se juz oraj ze swoją babą tak, coby nie ujźroł u was ugoru, orajze bez całe zycie zgodnie, choćby ci sie i przygarbić wypadało, a jęzor z gęby wyłaził, bo inacy na nic będzie wase oranie i wszyćko moze iść na marne.

No! a terąz do ciebie, nadobno Jagato, obracom sie i gadam ci, ze ten twój młody chłop, ten, tutaj stojący Mikołaj, miał i nieladajakie upodobanie i rozum jak sie patrzy, skoro cie bie z pomiędzy tylu dzieuch za swoją babę se upatrzył, bo jest cłek, co nie z jednego pieca chlib wsuwał, i przez urazy gadam ci, co z ciebie Jagato ładny kawałek jest i ze do galantnego pozycia z tobą sposobna jesteś, niby ul całuski miodem praśnym wyłozony.

Ale i miód sie cłekowi przyji i piekna baba opatrzy i spowszednieje i miłowanie zwietrzeje, jak nima w chałpie statecności.

Dlatego tez ja, jako cłek, który sie ma na bacności od bab i na wiela juz różności pozirał, radzę ci, Jagato, chłopa swojego zbytnio przy sobie nie trzymać, cięgiem mu strużowanie kole chałpy nie kazować, ale miarę we wszyćkim i na kazdym kroku utrzymywać, bo jakbyś sie tak ostro do niego wziena, to nie usłoby i kwartoła, a twojemu chłopu i ty i chałpa by zbrzydła, wszyćkiego by se wnet pojadł po sam pępecek, azby go otrząsało. Bo to trza pamiętać o tem, ze prócz swoich powinności małzeńskich ma jesce i inkse sprawy i cięgiem sie twojej kiecki trzymał nie będzie, ani twoich garcków w chałpie pilnować mu nie przystoi, ale jako mądry chłop musi sie tez między inksemi chłopami i babami obracać i na urągowisko ludzkie cięgiem ino w chałpie sie nie chować.

A teraz — Panie święty! — przyklęknijcie obydwoje, niech was i ja pobłogosławię, zeby wam to zycie sło jak po mydle i zebyście wszyćkie palagrafy tego Jadamowego zakonu sprawiedliwie wykonywali i jesce raz napominam was, cobyście se to wszyćko scyrze wzieni do serca, com wam teraz gadał i kuniec.

Gorączkowa praca w wołyńskich siarkowniach chmielu.

Zdjęcie nasze przedstawia charakterystyczny fragment z pracy w jednej z siarkowni chmielu w Dubnie.

Dubno, które jak wiadomo jest największym w Polsce ośrodkiem chmielarskim, rozpoczęło pełny sezon chmielarski, który zatrudnia w chwili obecnej kilka tysięcy robotnic.

Można mieć zatem wyobrażenie jak wielkie połacie ziemi przeznaczają tamtejsi gospodarze pod uprawę chmielu, skoro w samym Dubnie tysiące robotników i robotnic ma zatrudnienie całą zimę, a niektóre i do następnych zbiorów.

Na zdjęciu naszym robotnice przebierają chmiel.



Dobry przykład dużo zdziała.

Pewnego razu przejeżdżałem przez jedną wieś' która, jak sobie dobrze pamiętam, Trystkowa się nazywa. Kiedy zbliżałem się już do końca tej wioski, słyszę naraz jakieś szlochanie z boku. Kazałem stanąć moim konikom, zlazłem z wozu i idę ku owemu miejscu, a tu jęczenie słychać coraz bardziej, że człowieka aż za serce rwało. Przeszedłszy malutki wąwozik, widzę kilkoro ludzi, a pomiędzy nimi stojącą kobietę, która załamując ręce i zataczając się na wszystkie strony, okrutnie stękała.

— A to co takiego? — zapytałem zdziwiony jednego gospodarza, który stał na przedzie.

— A martwi się kobieta — odpowiedział gospodarz — bo jej mąż dziwnym trafunkiem zeszedł z tego świata, a nie ma go za co pochować. Kogóż by to nie martwiło?...

— To prawda — odrzekłem — a czemuż ludzie do tego się nie przyczynią? Przecież jedni drugich powinni wspierać...

Miał mi na to odpowiedzieć ów gospodarz, ale nadszedł jakiś pan, a jak się później dowiedziałem, właściciel okolicznych wielkich majątków i zapytał:

— A czegóż to ta kobieta tak bardzo zawodzi? Czy jej krowę zajęto, czy inną jaką wyrządzono szkodę?

— Ale gdzież tam! proszę łaski pana! — powiedział jeden ze stojących. — mąż jej zabił się w lesie, ona biedna, nie ma mu za co sprawić pogrzebu, dlatego tak lamentuje.

— A czy naumyślnie zabił się w lesie? — zapytał ów dziedzic.

— Broń Boże! — odrzekł gospodarz — bo to człowiek był nabożny, toby się na to nie odważył. Tylko zgłodniały poszedł do lasu, frasował się bardzo, a że go musiało zamglić na drzewie, kiedy rąbał, spadł na ziemię i zabił się na miejscu.

— A to przecież moi ludzie! — powiedział dziedzic. — Kiedy tak, to ta wdowa warta politowania i wsparcia. Moglibyście przecie na prędce zrobić we wsi składkę i pochować przyzwoicie waszego współbrata.

— Ale z przeproszeniem łaski pana — odezwał się drugi gospodarz — kiedy to teraz złe czasy, to o wsparcie trudno. On nikogo nie wspierał, zacóżby drudzy jego wspierali?

— Jakże on mógł wspierać — rzekł dziedzic — skoro sam był biedny? Cóż wam biedny dać może? Ale wy za to powinniście o takim pamiętać, bo co jemu dzisiaj, jutro tobie. Bo któż może wiedzieć, czy temu lub owemu jutro albo w krótkim czasie tak się nie stanie?... Dlatego z miłości bliźniego jeden drugiego wspomagać powinien.

I spierali się tam gospodarze jeszcze ciągle o te kilka groszy, któreby na nich wypadały dać na pogrzeb, ale dziedzic rzekł do kobiety:

— Nie płacz kobieto, ale idź zaraz do tutejszego stolarza, niech zacznie robić trumnę, a potem do księdza proboszcza, aby przybył jutro na pogrzeb, ja za wszystko zapłacę!

To powiedziawszy odszedł i siadł do karety, która stała opodal i odjechał.

Zdziwiło mnie to nie pomału, co z tego wypadnie; toteż zamyślałem nigdzie już tego dnia nie jechać, jeno zanocować, żeby nazajutrz być na pogrzebie. Jakoż tak uczyniłem, zajechałem do tamtejszego wójta, który mnie przyjął i noclegu udzielił, boć to już było blisko wieczora. Gadałem z nim długo o tym wypadku i tyle zrobitem, ze wójt postanowił na drugi dzień zrobić składkę między ludźmi i obrócić ją na dobro wdowy i pozostałego dziecka.

Rano trumna była już gotowa i ksiądz przyjechał na pogrzeb, a o dziedzicu ani słychu. Wszyscy już myśleli, że nie przyjedzie. Tymczasem usłyszano trzaskanie z bicza i piękną karetę, która przystanęła.

Nie wiele było ludzi przed domem zmarłego. Wszyscy ciekawie patrzyli na karetę, aż tu z niego wychodzi pani dziedziczka, pan dziedzic i ich dzieci. O mało wszystkim serca nie pękły z radości, tak się tym widokiem szczerze ucieszyli, aż łzy im w oczach stanęły. Dziedzice zaraz zaczęli rozmawiać z księdzem, i niebawem słychać było śpiewanie, wyniesiono trumnę i jak zwykle wszyscy szli za nią na cmentarz.

Ludzi brała ciekawość, czy też dziedzice pojadą w powozie na cmentarz, aż tu ku zdziwieniu wszystkich, widzą, że idą pieszo za trumną, niosąc w ręku świece woskowe.

Jak to ludzie ze wsi widzieli, każdy co tylko się mógł oderwać od roboty, szedł za pogrzebem, tak, że gdy dochodzono na cmentarz, ludzi było jak nabił.

Ksiądz proboszcz odprawiał nad grobem modlitwy, a potem do ludzi przemówił bardzo ślicznie o

miłości bliźniego, o zgodzie, wspieraniu się wzajemnym, a nakoniec dołączył podziękowanie dziedzicom, że nie gardzili ubogim i wzięli udział w pogrzebie.

Ludzie tak się tym wszystkim wzruszyli, że każdy chętnieby dał jaki datek na nabożeństwo za duszę Walentego Mazura, bo tak się nazywał zmarły.

Jakoż wystąpił wójt z pośrodka ludzi i powiada:

— Kto ma poczciwe serce, nie odmówi datku dla biednej żony Walentego, która nie ma ani grosza na życie z dwojgiem sierót swoich.

Każdy, na ile stać go było, wrzucił do kapelusza wójta, — który niebawem oznajmił, że część ze składki przeznaczy na mszę świętą za duszę nieboszczyka, a resztę odda opuszczonej wdowie. Usłyszał to dziedzic i zaraz powie:

— Nabożeństwo ja już sprawię z własnej ochoty, a pieniądze uzbierane oddajcie nieszczęśliwej kobiecie, a lepiej zrobicie.

Oddał tedy wojt wszystkie pieniądze Mazurowej, która też nie wiedziała jak ma dziękować wszystkim za ich dobre serca.

Wzruszyło mię to do żywego, toć też i ja, choć nie wiele, wedle możnosci dorzuciłem, aby osłodzić dolę nieszcz śliwej kobiety. Odmówiłem pacierze za zmarłego Mazura i odjechałem błogosławiąc w duszy dobrym ludziom, a osobliwie uczciwemu hrabstwu, z myślą, że podam o tem ludziom do wiadomości.

Czynię to teraz tym chętniej, iż się dowiaduję, że nad grobem Walentego stoi dzisiaj nadgrobek staraniem wójta tamtejszego Piotra Purkawki wystawiony, na pamiątkę, że jeszcze jest miłość między ludźmi.

Żona Mazura pracuje we dworze swego dziedzica jak może, a syn jej za jedyną pomocą dziedzica kończy wyższą szkołę. *Sowiński Wojciech.*



Ostatnie zdjęcie cesarza - uciekiniera niemieckiego Wilhelma II i syna jego Fryderyka Wilhelma, przebywających w mieście Dorn w Holandii. A więc to ten, który chciał cały świat zawojować.

STANISŁAW ZUCHARA.

Skarb w ruinach.

Powieść.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Tymczasem zainteresowanie pierścieniem u damy wzrastało. Włożyła go na palec, oglądała go i cieszyła się jak dziecko. Przewodnik z pobłażliwym uśmiechem patrzył na nią i myślał w duchu o jej naiwności. Dama tymczasem oglądając pierścień, zauważyła na nim maleńki niebieski kamień, który nacisnęła mocno, a w tej chwili omal nie krzyknęła ze wzruszenia. Olbrzymi szmaragd wysunął się z oprawy, odkrywając maleńką skrytkę, z której wypadł kawałek, w kilkoro złożonego pergaminu. Nikt nie zauważył tego, więc dama szybko ukryła pergamin, a pierścień oddała z powrotem przewodnikowi, wyrażając żal, że ona takiego pierścienia nie posiada.

— Pani ma serce — rzekł skarbnik — a to jest większy klejnot niż ten, pokazał — na pierścień.

— Ale nie tak błyskotliwy — rzekła dama — a ja lubię bardzo błyskotki.

Skarbnik zamknął szafę i wszyscy troje wyszli znów na dziedziniec. Przeor zaprowadził damę i jej brata na śniadanie, ale oni zmuszeni byli odmówić, gdyż ważne rzeczy mieli jeszcze do załatwienia w powiatowym mieście, gdzie droga była daleka.

— Slicznie dziękujemy — mówiła dama — ale nie możemy skorzystać z łaski Ojca dobrodzieja.

— Żal chwyta serce moje — rzekł przeor, rozkładając ręce — że państwo nie chcą skorzystać z moich zaprosin. I jakież wy wrażenie wyniesiecie stąd?

— Bardzo miłe — rzekła dama — a co do kwoty, którą nasz ojciec na wasz klasztor przeznaczył, to po załatwieniu formalności spadkowych, zaraz wam prześlemy pocztą.

— Dziękuję, dziękuję ślicznie...

Dama wraz z bratem wsiadła do auta i nacisnęła pedał.

— Z Bogiem — zawołał przeor.

Auto ruszyło żwawo po wyboistej drodze.

Dama zwróciła się do towarzysza.

— Nareszcie mamy wszystko, — to mówiąc podała mu ów pergamin, który wypadł ze skrytki pierścienia. Towarzysz porwał go ze skwapliwością. Rozwiązał i przeczytał:

„Zamek-północ — 280 kroków — figura Matki Boskiej“.

Dobra — rzekł do damy — mamy go. Figura ta stoi na dawnym miejscu. Znam ją. Górski poinformował mnie, że nie była ona przenoszona.

— A gdzie teraz pojedziemy?

— Do niego. Kieruj na prawo. Tak. Ten dwór, który mamy przed sobą, to Wyszogród. Ciekawym, jak Sniadeckiego przyjęto w Warszawie. Ale mniejsza z tym. Grunt, że pierwsi wiemy o miejscu zakopania skarbu. Jeszcze dziś wieczór będziemy tam.

Za 15 minut auto wjechało na dziedziniec dworu w Górkach. Pan Górski stał na ganku i witał przybyłych.

ROZDZIAŁ XV.

Słońce zaszło. Mrok gęsty otulił świat swym całunem, że ciemność zapanowała wielka. Powietrze było duszne i parne, zbierało się na burzę. Czarne chmury zawaliły całe niebo, stronami rozlegały się ponure grzmoty, a jasne błyskawice co chwilę rozdzierały ciemności.

W Górkach, na ganku, stało troje ludzi; dwóch

mężczyzn i kobieta. Rozmawiali ze sobą szeptem, co chwilę spoglądając na niebo, to znów rozglądając się dookoła, — jakby w obawie, żeby ich kto nie podsłuchał.

Kobieta podniosła głos:

— Ja zaś twierdzę, panie Górski, że nie ma co czekać jutra. Takiej pory jak dzisiaj trudno wyznaczyć nawet. Ciemno, jak nigdy.

— Ale burza nadchodzi — rzekł Górski — a to nie bardzo mi się uśmiecha. Za chwilę może lunąć jak z cebra, a wtedy chcąc czy nie chcąc musimy przerwać robotę. I jaką odniesiemy korzyść? Tę tylko, że jutrzejszego dnia ktoś może zauważyć ślady, weźmie podejrzenia, a czasem może nas i uprzedzić.

Dama milczała. Drugi mężczyzna zabrał głos:

— Ja jednak przychylam się do zdania Alicji. Burza, choćby się nawet i rozszalała, nie nadciągnie tak prędko. Stronami słychać grzmoty, ale to nic, bo chmury ciągną powoli. Może dopiero za godzinę można się spodziewać deszczu. A za godzinę, my nie tylko możemy skarb, odkopać, ale i łupem się rozdzielić.

Górski odpowiedział:

— Zapomina pan, panie Jerzy, jednej rzeczy, to jest drogę, którą przebyć musimy. Sama droga zajmie jakieś pół gdziny czasu.

— Choćby nawet, ale za drugie pół godziny, złoto będzie już w naszym posiadaniu.

— Uparciuch z pana — rzekł Górski.

Alicja zniecierpliwiła się.

Więc co robimy? Pan Górski mówi tak, pan Kiełczyna znów inaczej. Mój sąd znacie. Więc my, z Jerzym mamy większość. A ponieważ wy, nie możecie się zgodzić, tedy ja biorę was pod swoją komendę i wydaję rozkaz, żeby w tej chwili zabrać rydle motyki i kilof i ruszać do zamku.

— Słusznie mówisz, — rzekł pan Jerzy Kiełczyna.

— A pan? — zwróciła się do Górskiego — a pan? czy nie przyłączy się do naszej wyprawy?

— Ha, — rzekł Górski po chwili namysłu — co mam robić? Skoro nie chcecie czekać dłużej, tylko dziś koniecznie, tedy i ja muszę się przyłączyć do was.

— Chodźmy więc.

— Chodźmy.

Zabrali przygotowane przyrządy i znikli w ciemnościach. Długi czas szli w milczeniu, jedno za drugim, rozglądając się na wszystkie strony, czy czasem kto nie widzi ich, ale obawy ich płonne były, — bo w ciemnościach nic widać nie było.

Zaczęli rozmawiać.

— Daleko jeszcze? — pytała Alicja.

— Niedaleko, — będzie z ćwierć kilometra. Ale ciemno.

— Tem lepiej, nikt nas nie zauważy.

Rozmowa urwała się. Znów szli w milczeniu, utykając od czasu do czasu. Wreszcie odezwał się Górski.

— Ciekawym, co Sniadecki w Warszawie porabia.

— A coby robił? — rzekł Jerzy — nic nie robi. Już tam nasi postarali się o spokój jego duszy.

— To bardzo naiwny człowiek — rzuciła uwagę Alicja — wcale nie zna życia.

— To też dzięki temu plany nasze w całości zostały przeprowadzone. Ciekawym, co on powie na to, gdy przyjdzie z powrotem.

— Będzie robił poszukiwanie, to pewna rzecz. Ale nie znajdzie nic.

— Wyobrażam sobie jego wściekłość — rzekł Jerzy — gdy pozna, że go uprzedzono. Ha, ha!

— Ciekawym tylko, — rzekł Górski — czy on dowie się kiedy, kto mu takiego psikusa wyrządził. Bo przecież chyba zmiarkuje, że te wszystkie jego przejścia, to niezwykły zbieg okoliczności. Najpierw zatrucie różą, później okradzenie go, a następnie zamach pod ruinami zamku.

— Ale wiecie? — rzekła Alicja przystanąwszy na chwilę — jednej rzeczy nie mogę z tego zrozumieć, a mianowicie, w jaki sposób Nina nie zabiła Sniadeckiego. Czyżby w ostatniej chwili przelękła się dokonać swego czynu? A może cios był źle wymierzony?

Nie odpowiedziano jej od razu.

— Ja myślę — rzekł Górski — że ten cios był źle wymierzony. Bo gdy tego wieczoru wróciła do mnie, była strasznie zdenerwowana i blada, nawpół przytomna. Nie mówiła nic, ale przecież od razu domyśliłem się, że dzieło jej dla dokonania którego przyjechała z Warszawy, tego wieczoru dopełniło się. Gdy rankiem dnia następnego odjechała, byłem już tego pewnym. Później atoli okazało się co innego.

— Szkoda — rzekła Alicja — żeśmy jej wtedy nie śledzili. Wiedzielibyśmy wszystko.

— Szkoda — przytaknął Gorski.

Znów zapanowało milczenie, nie przerywane przez dłuższy czas. Pierwszy rzekł Kiełczyna.

— Wiele dziś dałbym za to, żeby wiedzieć, czy Sniadecki domyśli się kiedy, że to jego sąsiedzi byli sprawcami, ktorzy...

W tej chwili Górski idący przodem, odwrócił się:

— To już niedaleko. Jeszcze parę kroków tylko.

— Tem lepiej — odpowiedział Jerzy — bo te przeklęte chmurzyska coraz bardziej zbiegają się do kupy. Lada chwila deszcz zacznie padać.

— Przecież mówiłem...

Alicja przerwała mu.

— Już się będziecie przekomarzać, niezgodnicy.

W tej chwili silna błyskawica rozdarła ciemności, a w jej świetle ujrzano o kilka kroków figurę.

— To tu — rzekł Górski.

— Tu...

Oświetlono figurę latarkami elektrycznymi.

— Kopmy...

— Czas...

Ujęto za rydle, zaczęto kopać. Rozpryskiwała się dookoła ziemia, dół był coraz głębszy. Kopiącym pot kroplisty wystąpił na czoło, ale oni nic na to nie zważali. Sił przybywało im, warczały więc rydle i motyki. Skarb, którego w tej chwili szukali, dodawał im siły.

Pierwszy wyprostował się Kiełczyna. Zmierzył głębokość dołu, poczem rzekł:

— Na razie wystarczy. Teraz należy kopać więcej poziomo, gdyż według moich obliczeń, skarb ma się znajdować pod samą figurą, a myśmy kopali z boku.

— Kopmy więc więcej poziomo — rzekł Górski, nie przestając pracować.

I znów posypała się ziemia, rozpryskując się na powierzchni. Dół rósł coraz bardziej, kopiący pracowali w milczeniu,

Na niebie tymczasem błyskawice coraz częściej rozrywały czarny kir nocy, a w świetle ich widać można było grozą przejmujące kłębowiska chmur, które zda się, nad głową wisiały. Pioruny biły coraz bliżej, ruszył się lekki, zachodni wiatr Burza wisiała w powietrzu, hucząc i skowycząc stronami.

Kopiący nie zważali na to. Zgrzani, pozrzucali ze siebie wierzchnie odzienie i dalej kopali zawzięcie. Pot strugami spływał im po twarzach, zalewał oczy, ale oni nawet na jego otarcie czasu nie mieli. Go-

rączka złota ogarnęła ich świadomością ze wszystkim, że zapomnieli o świecie.

— Coś mi się widzi — rzekł Kiełczyna — że już powinniśmy dotrzeć do celu. Dół na trzy łokcie głęboki.

Wsparli się na rydlach, gorączkowymi oczyma patrząc w głęboki dół, oświetlając go latarkami.

— Tak — powtórzył Kiełczyna — dobre trzy łokcie. Powinniśmy już natrafić na jakiś ślad.

— Powinniśmy — rzekła Alicja, która pracowała na równi z mężczyznami.

Chwila milczenia.

— A może tu wcale skarbu nie ma? — rzucił Górski.

Spojrzano po sobie.

— Niemożliwe.

— Jak czasem. Trzy łokcie już wykopaliśmy, a tu nic. Kto wie, czy co znajdziemy.

Ponure milczenie zapanowało między nimi, niepewność malowała się na wszystkich twarzach.

— Więc?...

— Jeszcze nic nie stracone. Kopmy dalej.

— Kopmy!

W tej chwili piorun uderzył gdzieś bardzo blisko i pierwsze krople deszczu rzęsiście poczęły padać na ziemię.

— Deszcz...

— Nic to, kopmy dalej.

Kopmy...

I kopali tak bez wytchnienia, nie zważając na deszcz, który coraz gęściej padał na ziemię; na pioruny, które biły tuż koło nich. Burza potęgowała się z każdą chwilą, z każdą chwilą też gęściejszy padał deszcz, aż wreszcie istny huragan rozpętał się nad światem. Wiatr dął, szumiał i huczał, łamiąc konary drzew przydrożnych, gromy zlały się w jeden huk nieprzerwany, a z chmur deszcz nie padał już, ale lały się na ziemię prawdziwe strumienie wody.

Mimo to, nie przestano kopać. Dopiero gdy ziemia rozmiękła już tak bardzo, że rydle oblepiały się, gdy woda powoli zaczęła zapełniać wykopany dół, przerwano pracę.

— Niech djabli porwią — mruczał Kiełczyna.

— Schrońmy się do ruin...

Zmęczeni, przemokli i zabłoceni okropnie pobiegli w stronę zamku i schronili się przed nawałą.

— Okropny czas — rzekła Alicja, wyglądając na świat — kotłuje się jak w piekle.

Nie odpowiedziano jej. W posępnym milczeniu czekano końca burzy, — która przechodziła bardzo powoli.

Jeszcze deszcz nie przestał ze wszystkim padać, jeszcze pioruny nie ucichły, gdy znów wzięto się do pracy. Woda, która wypełniała dół, wsiąkła zupełnie, można więc było choć z trudem kopać dalej.

Naraz okrzyk radości i triumfu wyrwał się ze wszystkich ust. Na głębokości czterech łokci natrafiono na jakiś twardy przedmiot. Rydle, którymi uderzano go, wydawały dźwięczny głos. Zdwojono więc wysiłek, a gdy przedmiot ów podkopano nieco, poznano, że była to wielka żelazna skrzynia.

Wielka radość z tego powodu odebrała im na chwilę siły, a z ust wyrwał się okrzyk:

— Nareszcie!

Odkopaną skrzynię wyciągnięto na wierzch, — a Alicja zawołała:

— Nasze złoto; zbrodnie opłaciły się!

W głosie jej było coś dziwnego, coś tak nienaturalnego, że obaj mężczyźni spojrzeli na nią zdziwieni — a w tej chwili jasność wielka oślepiła ich, a równocześnie huk straszny rozdarł powietrze. Zadrżała ziemia, — pęd wichru i huk piorunu ogłuszył wszystkich. Górski wraz z Kiełczyną wnet oprzytomnieli a oczom im przedstawił się straszny widok.

Na murawie leżała zwęglona prawie Alicja, niedająca znaku życia. Przerażenie ogarnęło pozostałych.

— Kara Boża, czy co? — mruknął Górski.

— Głupiś — odburknął Kiełczyna, przypadek, nic więcej.

Chwilę stali bez słowa, oniemieni z przerażenia, poczym Kiełczyna zawołał:

— Umarli nie wstają. Nie mamy tu nic więcej do roboty. Zabierzmy skrzynie na barki i wracajmy do domu.

— A trup? — wyjąkał Górski w przerażeniu — co będzie z trupem Alicji?

— A co mnie to może obchodzić? Dalej, — do dzieła.

Górski bez słowa, machinalnie ujął skrzynię z jednego końca, a Kiełczyna z drugiego i ponieśli ją, człapiąc po błocie.

— Zdaje się — mruknął Kiełczyna — że nie wiele będziemy mieć zysków. Coś zbyt lekką jest ta skrzynia.

Górski nie odrzekł nic. W milczeniu szli przez całą drogę, sapiąc z wysilenia. Gdy przyszli na miejsce, pot z nich spływał strumieniem.

— Uf — sapnął Kiełczyna, stawiając skrzynię na ziemi, — a tom się zmachał. Żeby choć ten trud opłacił się.

Sięgnął do kieszeni po chusteczkę. Naraz jakaś myśl uderzyła mu do głowy, bo szybko przeszukał kieszenie i zadrżał. Portfel, który zawierał nie tylko pieniądze, ale i wszelkie dokumenty stwierdzające jego tożsamość, zginął bez śladu.

— Co teraz będzie? — zwrócił się do Górskiego.

— Albo ja wiem? Trzeba go będzie odżałować.

— Nigdy w świecie — zawołał Kiełczyna — on mi wypadł niezawodnie pod figurą, gdzie zostawiliśmy trupa Alicji. Jutro mogą go znaleźć, a wtedy co będzie, co?

— Albo ja wiem? — odrzekł Górski.

Kiełczyna patrzył nań przerażony.

— Ja go muszę odnaleźć, muszę. Czekaj tu na mnie, powrócę za godzinę. Niech piorun trzaśnie takie sprawy. Czekaj na mnie.

To mówiąc, wybiegł ze szopy, w której schowali skrzynię i pędem pobiegł w stronę figury. Górki tymczasem ciężko upadł na ziemię, a z piersi wyrwał mu się jęk.

— Boże, Boże, czy Ty nie karzesz czasem za popełnione występki?

Przed oczyma stał mu stale na pół zwęglony trup Alicji i przerażenie ogarniało go coraz większe.

— Boże, Boże — jęczał, a włosy ze strachu stawały mu na głowie.

Po godzinie, wrócił Kiełczyna zdyszany i zabłocony.

— Znalazłem portfel — zawołał — a wiesz jaka myśl zawitała mi do głowy?

— Nie...

— Oto umyśliłem Alicję pogrzebać w tym dole, z którego wyjęliśmy tą skrzynię. Niech choć po śmierci pod figurą leży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Prace zimowe w sadzie.

Sad przy gospodarstwie rolnym jest prawdziwym kopciuszkiem, któremu nie poświęca się prawie żadnej pracy, ale wymaga wiele pod grozą wycięcia drzew. Tak być nie powinno i gdy nie możemy mu dać opieki w lecie, poświęcimy mu nieco czasu w zimie, a niezawodnie nas za to obficie wynagrodzi. Aby sad mógł rodzić często i obficie, wymaga zasilania w pokarmy i pielęgnowania. Najłatwiejsze zasilenie drzew jest gnojówka, dostarczająca mu azotu i potasu. Aby zaś drzewu dostarczyć kwasu fosforowero i wapna — najodpowiedniejszą jest tomasyna. Gnojówkę można rozlewać przez całą zimę pierścieniem na obwodzie korony około 1/3 w głąb pod nią. W ten sam sposób rozsypuje się tomasynę Skuteczność nawożenia będzie lepsza gdy pierścieniem pod koroną porobi się żelaznym drągiem otwory do 30 cm, głębokie i na stopę od siebie odległe, które nasypuje się tomasyną i zalewa gnojówką. Ilość gnojówki może być najobfitsza, gdy tomasynę używa się po 80 do 100 gr. na każdy metr kwadratowy.

Pielęgnowanie drzew zasadza się w pierwszym rzędzie na utrzymaniu gleby w pulchności, a że się tego zwykle w lecie nie czyni, powinniśmy to wykonać wtedy, gdy mamy więcej czasu, na przykład w jesieni lub zimie. Przez płytkie podorane gleby wydobywa się na wierzch wszystko robactwo zimujące pod koroną, a żyjące przez lato na drzewie. Drugim zabiegiem jest tępienie robactwa zimującego pod łuską kory i na koronie. W tym celu zeschłą korę drzew należy zeskrobać tępą gracą na podścielone worki i spalić ją, — zaś na gałęziach należy spalić przy pomocy pochodni dyndające na pajęczynach zeschłe listki, w których śpią gromadnie gąsieniczki głogowca, białego motyla. Na jednorocznych gałązkach należałoby poszukać przy pomocy chłopaków pięknych szarych pierścionków, które są jajeczkami motyla pierścienicy, które są w stanie ogołocić całe drzewo z liści. Dzieciaki trzeba zachęcić do zbierania za wynagrodzeniem od sztuki pierścionka.

Pobielenie pnia wapnem należy również do pielęgnowania chociaż zbyt doniosłego znaczenia w północnych krajach ono nie ma, ma bowiem służyć do obrony pnia od nagrzewania się od słońca i pękania od mocnych mrozów. Bielenie może także zniszczyć resztki owadów, siedzących w szparach.

Przeciw dalszym szkodnikom owadzim na pniu i gałązkach, jak na przykład przeciw dokuczliwym mszycom rozmnażającym się milijardowo, może walczyć tylko ptactwo, a w pierwszym rzędzie sikory.

Aby je w największej ilości przywabić do sądu, wiesza się na gałęziach drzew kawałki ścierwa, skórki słoniny kawałki łoju, kości z resztkami mięsa, czym sikora uprzyjemnia sobie życie, nie zaniedbując bardzo pilnego wyszukiwania jajeczek mszyc, prawie niedostępnych oku człowieka. Kto nie wierzy niech się przekona czynem, a zdumi się dokładnością pracy ptaszyny.

O perzu.

Nadmiar perzu w roli nie świadczy o zbyt wysokiej kulturze jej. W interesie też każdego gospodarstwa winno być, aby perz, zachwaszczający rolę, znalazł się na właściwym miejscu, to jest na stosach, Przydatność perzu jest różnorodna, gdy chodzi o gospodarstwo. Wymyty można dodawać do paszy, w latach ciężkich, nieurodzajnych, lub użyć do pokrycia kopców z burakami i ziemniakami. Używa się też go do pokrycia północnych ścian chlewów i obór. Złożony zaś na stosie kompostowym znika po dwu latach zupełnie, podnosząc wartość nawozową kompostu.

Dawajcie dzieciom miód!

Od niepamiętnych czasów odżywiali się ludzie miodem i leczyli się nim, Nastał tańszy cukier, miód poszedł w zapomnienie. Dopiero od czasu wojny światowej nabrał miód znów większego znaczenia. Zainteresowali się nim lekarze. Pszczelarze byli wówczas zmuszeni pewną część swych zbiorów miodu odstawiać dla szpitali wojskowych. W braku lekarstw dawano tam chorym żołnierzom miód i przekonano się, że jest znakomitym środkiem leczniczym przy wielu dolegliwościach. Uczeni badali miód i odkryli w nim także witaminy, czyli składniki, posiadające nadzwyczajną siłę odżywczą. Dzięki witaminom wpływa miód niezmiernie na ogólne wzmocnienie sił fizycznych, zwłaszcza u dzieci. Lekarka P. Emrich ogłosiła niedawno temu ciekawy wynik z doświadczeń nad skutkami dawania miodu 200 dzieciom anemicznym i niedożywionym w jednym uzdrowisku szwajcarskim. Stwierdzono bowiem, że dzieci odżywiane potrawami z miodem zwiększyły swą wagę, podczas gdy dzieci odżywiane potrawami bez miodu nie przybierały na wadze, ale za to wykazywały szybkie zwiększanie we krwi hemoglobiny, czyli ciałek krwi czerwonych, zawierających wielką ilość żelaza. — Dzieci dostały dziennie dwa razy łyżeczkę miodu rozpuszczonego w filiżance ciepłego mleka. Ilość miodu zwiększono aż do dwóch łyżek stołowych dziennie. Po 6 tygodniach leczenia — osiągnęły dzieci normalny stan hemoglobiny. Kuracja miodowa podziałała zatem dodatnio na krew. Jak wiadomo, czem zdrowsza krew, tym zdrowszy i silniejszy nasz organizm.

Rybi tran szybko zabliźnia rany.

Już w czasach starożytnych znane były właściwości miodu, jak również tranu to jest tłuszczu z ryb morskich. Pisał o tym swego czasu starożytny pisarz rzymski Plinjusz Starszy.

Jak wiadomo Plinjusz Starszy był jednym z najwybitniejszych naturalistów w starożytności i w historii rzymskiej. Pozostawił po sobie kapitalną pracę w 36 tomach stanowiącą w pewnej mierze encyklopedję historji naturalnej. opartej na zdobyczach wiedzy owych czasów. Urodzony w mieście Como, nad jeziorem tejże nazwy u podnóża Alp w Italii zginął tragicznie podczas katastrofy wybuchu Wezuwiusza i zniszczenia Herculanum i Pompei w 79 r. po Chrystusie.

Otóż miód, jak stwierdził Plinjusz posiada własności antyseptyczne niejednokrotnie silniejsze niż nowoczesne środki chemiczne, zabija bowiem w zarodku wszelkie bakterje. Zastosowanie miodu ma być szczególnie wskazane przy ranach zanieczyszczonych, ropiejących, wówczas bowiem miód przyśpiesza proces gojenia, wyciągając z rany ciała obce to jest zarazki i tkanki już obumarłe, które hamują proces gojenia, tym samym więc przyśpiesza gojenie się rany.

Proces zabliźniania się ran ma być podobno jeszcze pomyślniejszy przy zostosowaniu tranu rybiego, po uprzednim wygojeniu stanu ropnego rany za pomocą miodu.

Oczywiście, może tu być mowa jedynie o miodzie prawdziwym z ula pszczół, bez żadnych domieszek.

Wielkie karbunkuły, stan ropny po zakłuciu, — wrzody na nogach itp, oraz oparzenia były za pomocą miodu i tranu z powodzeniem leczone i zagojone.

KRONIKA.

Preliminarz budżetowy na rok 1937/38. Rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy skarbowej na rok 1937/1938, wraz z załączonym do niej preliminarzem budżetowym. Ustawa skarbowa upoważnia ministra skarbu do wydatkowania w roku budżetowym 1937/38 kwoty zł. 2.293.429 tysięcy. Na pokrycie tych wydatków służyć będą dochody w wysokości 2.293.747,7 tysięcy zł. Nadwyżka preliminowanych dochodów nad projektowanymi wydatkami wynosi 318 tysięcy zł. Preliminarz na rok 1937/38 zatem byłby zrównoważony, o ile dopiszą cyfry w preliminarzu tym wymienione.

Z krakowskiej Izby Rolniczej. W Krakowskiej Izbie Rolniczej odbyło się posiedzenie sekcji łąkowo-pastwiskowej. Zasadniczym celem zebrania było omówienie dotychczasowej działalności inspektoratu łąk i pastwisk przez ułożenie programu prac na przyszłość. Dotychczasowa działalność koncentruje się głównie w następujących działach: a) w rozprowadzaniu kredytów na zagospodarowanie łąk i pastwisk; b) w przeprowadzaniu demonstracji nawożenia łąk; c) w opiece nad wspólnotami pastwiskowymi na podstawie regulaminu; d) w zagospodarowywaniu hal; e) w akcji oświatowej na kursach rolniczych, udzielaniu porad i wskazówek. Program pracy przewiduje dalszy rozwój pracy w zakreślonych kierunkach. Celem uzupełnienia technicznego wyszkolenia personelu pracującego w zakresie kół kontroli obór, Krakowska Izba Rolnicza zorganizowała przy stacji serowarskiej w Bażanowicach w dniach od 9 do 14 b. m. kurs asystentów kontroli obór. Kurs obok wykładów teoretycznych, dotyczących zasad żywienia, dojenia, kalkulacji kosztów produkcji, preliminarza pasz, badania mleka i wiadomości weterynaryjnych objął szereg ćwiczeń praktycznych i został zakończony ogólnym omówieniem zakresu pracy i sprawdzeniem wiadomości przyswojonych przez uczestników kursu. W kursie wzięło udział 23 asystentów.

Nowe prawo skarbowe o zapalniczkach. W numerze 84 Dziennika Ustaw ukazał się dekret Prezydenta Rzpltej z dnia 5 listopada b. r. wprowadzający nowe prawo karno-skarbowe. Na szczególne wyróżnienie zasługuje art. 99: kto zbywa, nabywa lub posiada zapalniczki nie zaopatrzone w znaczek podatkowy, podlega karze grzywny od 5- do 10-krotnej opłaty monopolowej od tych zapalniczek, a przedmiot występku podlega przepadkowi, oraz art. 109: kto posiada w obrocie handlowym kamyczki zapasowe w opakowaniach nie zaopatrzonych w przepisane opaski, podlega karze grzywny od 20 do 3.000 złotych. Przedmiot występku podlega przepadkowi. – Nowe prawo karno sądowe nakłada więc bardzo surowe kary nie tylko na tych, co wyrabiają lub sprzedają zapalniczki nieostemplowane, lecz również i na tych, którzy je nabywają i posiadają.

Jak się sprawują żydowscy adwokaci. W listopadzie b. r. Sąd Okręgowy w Krakowie zasądził adwokata z Bochni, żyda, dr. Adama Schäftlera za przekupstwo 5-cioma zł. urzędnika sądowego z Bochni, na karę więzienia przez sześć miesięcy. Adwokat żyd z Krakowa dr Wilhelm Aleksandrowicz został zasądzony wyrokiem Sądu Dyscyplinarnego przy Naczelnej Radzie Adwokackiej w Warszawie, na karę zawieszenia w czynnościach zawodowych na 3 miesiące za szantaż, ostatnio zaś adwokat żyd Naftali Leiman na karę zawieszenia w czynnościach zawodowych na dwa miesiące. Ukarano go między innymi za bezprawne używanie imienia katolickiego Teofil i tytułu doktora praw. Przed kilku dniami zostali zaaresztowani i osadzeni w więzieniu śledczym adwokat żyd dr Szyja Fensterblau i adwokat żyd dr Leon Friedman, były syndyk Kasy Chorych. Poza tym adwokatowi żydowskiemu dr Maksowi Weberowi wytoczono sprawę karną o wykorzystanie krytycznego położenia klienta, a dr Himmelblaumowi za oszustwo.

Rolnicy zorganizują fabrykę bekonów w Tarnowie. W związku z alarmującymi wiadomościami o odebraniu kontyngentu wywozowego trzody bekonowej fabrykom Eksportowej Przetwórni Mięsnej w Tarnowie, oraz firmie Musioł i Ska w Katowicach. Izba Rolnicza stojąc na straży interesów rolnictwa poczyniła szereg starań z czynników miarodajnych, których rezultatem było utrzymanie dostaw bekonowych z województwa kieleckiego na dotychczasowym poziomie w ilości 27.367 sztuk bekonów rocznie. Niezależnie od powyższego Izba przeprowadziła swój plan zmierzający do tego, aby dotychczasowy kontygent posiadany przez Eksportową Przetwórnię Mięsną w Tarnowie przyznać rolnikom dostarczającym trzodę do tejże fabryki z tym, że w najbliższym czasie zostanie przy współudziale Izby zorganizowana w Tarnowie fabryka bekonów, której udziałowcami staną się sami rolnicy.

W Rzeszowie powstaną wielkie zakłady przemysłowe. Znana poznańska firma H. Cegielski wykupiła ostatnio od firmy Mars w Rzeszowie wszystkie budynki i parcele i przystąpiła od razu do budowy wielkiej fabryki maszyn. Nowopowstała fabryka ma zatrudniać po uruchomieniu kilka tysięcy robotników, oraz kilkuset urzędników. Budowa prowadzona jest w takim tempie, że roboty mają być ukończone na pierwszego maja 1937 r. Niezależnie od tego ma powstać w Rzeszowie w najbliższym czasie fabryka wyrobów sanitarnych, jako oddział poznańskiej fabryki opon „Stomil“, oraz ma być wybudowana nowa fabryka lokomotyw z inicjatywy Chrzanowskiej Fabryki Lokomotyw. Gdyby te wszystkie projekty urzeczywistniły się, sytuacja na tamtejszym rynku pracy uległaby radykalnemu odprężeniu.

Sołtys defraudantem. Do Prokuratury Sądu Okręgowego w Przemyślu wpłynęło doniesienie na sołtysa gromady Kremaszówka, powiat Jarosław, J. Rokitowskiego o sprzeniewierzenie pieniędzy wpłacanych przez włościan, tytułem składek asekuracyjnych na rzecz P. Z. U. W. Dotychczas zdołano ustalić, że Rokitowski dopuścił się sprzeniewierzenia w 75 wypadkach. Prokurator wydał polecenie aresztowania defraudanta, który został również zawieszony w urzędowaniu jako sołtys.

Zasądzenie żyda komunisty. Sąd Okręgowy w Przemyślu zasądził Aszera Rubinfeldą za zbrodnię z art. 97 K. K, polegającą na szeroko rozwiniętej działalności komunistycznej na 6 lat więzienia.

Katastrofa samochodowa pod Stanisławowem. W ubiegły piątek rano około godziny 10 na drodze Stanisławów - Bohorodczany wydarzyła się tragiczna katastrofa automobilowa. Drogą tą jechał autem, prowadząc je sam, dyrektor Wojew. Funduszu Pracy inż. Pietrycki w towarzystwie urzędnika tego Funduszu Chomczakowskiego. W Krechowicach zabiegła samochodowi nagle drogę siedmioletnia dziewczynka Nadia Buk. Chcąc wyminąć dziecko, inż. Pietrycki skręcił raptownie i stracił panowanie nad kierownicą. Wóz najechał na dziecko, miażdżąc je. Auto stoczyło się do rowu. Inżynier Pietrycki doznał złamania obu nóg i ciężkich obrażeń głowy, oraz wstrząsu mózgu

został odwieziony do Szpitala w Stanisławowie w stanie beznadziejnym. Urzędnik Chomczakowski uległ również ciężkim obrażeniom głowy. Samochód został całkowicie zniszczony.

Półtora miliona strat wyrządził pożar w Łodzi. W pogorzelisku spalonej fabryki Dobraniskiego w Łodzi, wybuchły w piątek w nocy z dużą gwałtownością dwa pożary, zlikwidowane przez czuwający na pogorzelisku oddział straży pożarnej. Komisje sądowo-śledcze i komisja rzeczoznawców ustaliły wysokość strat na 1.500.000 złotych. — Władze bezpieczeństwa po zupełnym wygaśnięciu pożaru, zarządziły rozbiórkę murów, które stwarzają dość duże niebezpieczeństwo.

Demonstracje studentów na uniwersytetach. Od kilku dni na uniwersytetach w Wilnie i Warszawie studenci rozpoczęli strajk okupacyjny, to jest pozostają w gmachu dzień i noc nie przypuszczając do siebie nikogo. Studenci wysuwają następujące postulaty: Umorzenia dochodzeń dyscyplinarnych, prowadzonych przez władze uniwersyteckie przeciwko kilkudziesięciu studentom, posądzonym o prowadzenie akcji antyżydowskiej na terenie uczelni; obniżenia czesnego a przedewszystkim skasowania opłat za egzaminy. Wreszcie posadzenia żydów na osobnych ławkach i całkowitego odseparowania ich od młodzieży polskiej. W Warszawie rektor uniwersytetu wezwał studentów do opróżnienia gmachu. Wobec tego, że studenci nie usłuchali wezwania i nadal blokowali gmach uniwersytetu, w nocy zatem o godzinie 1 na teren uniwersytecki wjechały policyjne samochody ciężarowe i wóz strażacki z mechaniczną drabiną i hydrantem. Wstępne pertraktacje ze studentami nie odniosły skutku. Strażacy uruchomili więc pompy i poczęli zalewać wnętrze budynku wodą. Studenci zaczęli rzucać na policję i strażaków cegły i kamienie. Wreszcie policji udało się wtargnąć pod osłoną tarcz do gmachu. Akcja policyjna trwała do godziny trzeciej nad ranem, przy czym kilkanaście osób zostało poturbowanych. Przez cały czas trwania akcji teren uniwersytetu był obstawiony gęstymi patrolami policji pieszej i konnej. — W blokadzie do ostatniej chwili brało udział około 150 osób. Wnętrze gmachu uniwersyteckiego było wypełnione kłębami gazu łzawiącego, którym posługiwała się policja. W areszcie urzędu śledczego przytrzymano około 50 studentów.

Tysiąc mil piechotą do dentysty. Pisma kanadyjskie donoszą, że niejaki Karol Paulson, mieszkający stale w okolicach Meunt Nanson na Jukonie, przebył piechotą około tysiąc mil, dzielących go od Vancouver, aby poddać się leczeniu zębów u dentysty, którego ogłoszenie zauważył w abonowanym przez siebie piśmie. Paulson, będący właścicielem trzech złotodajnych działek, przyniósł ze sobą na opłacenie kosztów kuracji 37 uncji czystego złota, wartości 1.300 dolarów.

Znowu katastrofa kolejowa. W ubiegły piątek o godzinie 3.26 na stacji kolejowej Krasnystaw najechał pociąg towarowy na idący ze Lwowa pociąg osobowy. Wskutek zderzenia uszkodzony został wagon pociągu osobowego, a 3 wagony pociągu towarowego rozbite i 4 uszkodzone. W pociągu osobowym ranni zostali pomocnik maszynisty i 1 pasażer, — a z obsługi pociągu towarowego odniosły rany dwie osoby. — Przyczyną katastrofy było złe nastawienie zwrotnicy. Zwrotniczy zbiegł. — W czasie przetaczania pociągu na stacji kolejowej Tunel, powiatu miechowskiego, wykoleił się parowóz, który zsunął się z nasypu toru ślepego. Uszkodzony poza tym został wagon pocztowy. Wypadku z ludźmi nie było. Przyczyny wypadku bada przybyła na miejsce komisja.

Główni uczestnicy afery żyrardowskiej na wolności. W związku ze sprawą w której skarb państwa poniósł milionowe straty, mamy do zanotowania nową sensację. W związku z nadużyciami w Żyrardowie aresztowani byli, jak wiadomo, dwaj dyrektorzy występujący z ramienia koncernu Boussaca: Jan Vermersch i Mojżesz Caen. Po złożeniu kaucji w formie zabezpieczenia w kwocie 750 tysięcy złotych obydwaj wymienieni dyrektorzy wypuszczeni zostali na wolność i obecnie od półtora roku przebywają zagranicą. Kaucja była zagwarantowana na majątku ziemskim Rychwałd, położonym w województwie lwowskim, a stanowiącym własność niejakiego Opolskiego. Ostatnio zaszedł niespodziewany wypadek. Majątek, na którym zagwarantowano kaucje Vermerscha i Caena został sprzedany za długi wierzycieli prywatnych z licytacji i w ten sposób upadła także zabezpieczona na nim kaucja. Nasuwają się teraz pytania: jak dokonywano zabezpieczenia na wspomnianym majątku, że nie przewidziano takiej ewentualności, jak sprzedaż majątku z tytułu już istniejących obciążeń? Jaki środek zapobiegawczy zastosowany będzie obecnie w stosunku do wymienionych dyrektorów żyrardowskich, którzy szkody prawdopodobnie nie zwrócą i kary nie odcierpią?

Hrabina angielska wyzuta z majątku przez Duńczyka. W Sądzie Okręgowym w Równem rozpoczął się proces przeciwko Duńczykowi Olgierdowi Lasenowi, oskarżonemu o wyzucie z jednego z najładniejszych majątków w Polsce obywatelki angielskiej hr. Julii Moortonowej. Moortonowa, która stale przebywa za granicą powierzyła administrację swych dóbr Buscza w powiecie zdołbunowskim, na granicy polsko-sowieckiej, Olgierdowi Lasenowi, który nie mając pełnomocnictwa na sprzedaż, dokonał szeregu oszukańczych transakcyj i objekty wielomilionowej wartości odstąpił za sumę 314 tysięcy dolarów. Wysłannicy hr. Moortonowej, hr. Rostworowski i hr. Kocebue przybyli zapóźno do Polski i nie zdołali już unieważnić tej transakcji. Rzecz znamienna, że akta sprzedaży majątku na Wołyniu podpisano u jednego z notarjuszy warszawskich. Mimo upływu czterech lat od zawarcia transakcji, prawna właścicielka majątku nie otrzymała z 314 tysięcy dolarów ani jednego grosza.

Chłopiec nadział się na widły. W Szołdrach dzieci robotników rolnych zabawiały się w ześlizgiwanie ze sterty słomy. W toku najlepszej zabawy rozległ się nagle rozdzierający krzyk 10-letniego syna Feliksa Matysiaka, który, zsuwając się po słomie, nadział się na pozostawione widły, sterczące ostrzem w górę Widły przebiły żołądek, jelita i kręgosłup nieszczęśliwego chłopca, który zmarł wkrótce po wypadku. Natychmiast przywołany lekarz z Czempina stwierdził już tylko zgon.

Foki na wodach terytorialnych polskich. Na wysokości Helu pojawiły się stadka fok, które już widziane były przez rybaków na początku października b. r. Pojawienie się tych z każdym rokiem coraz bardziej rzadszych na morzu polskim przedstawicieli fauny arktycznej, świadczyłoby, że ku brzegom polskim nadciągają ławice szprotów, — wśród których ssaki te stale żerują.

Zatonięcie niemieckiej łodzi podwodnej. Zatonęła niemiecka łódź podwodna „L 18“, należąca do flotyli łodzi podwodnych „Weddingen“. Z pośród 20 członków załogi udało się jedynie 12 uratować pod-

czas gdy 8, w tym jeden oficer — pozostali w łodzi. Nurkowiec znajdował się na ćwiczeniach strzelania z torpedy w zatoce lubeckiej i zderzył się z jakąś inną, nieustaloną na razie jednostką.

Pechowe polowanie. W lesie koło Nieppe odbywało się polowanie, które miało przebieg niezwykle dramatyczny. — Już na samym wstępie spotkała przykra przygoda dwóch myśliwych, a mianowicie A. Cauchois z Roubaix i R. Gagedois z Lille. Wymienieni udawali się na polowanie samochodem. Minąwszy wieś Vieux-Berquin, Ceuchois, który prowadził samochód, chciał wyminąć jadące przed nim inne auto. W tej samej chwili z przeciwnej strony nadjechał inny samochód. Chcąc uniknąć zderzenia, Cauchois skręcił gwałtownie w bok. Samochód poślizgnął się na szosie i runął do przepływającej w tym miejscu rzeki. Na szczęście obydwaj automobiliści uszli z życiem z tej katastrofy. Skończyło się tylko na zimnej kąpieli, ale później podczas polowania myśliwych prześladował nadal pech. Oto strzelając do bażanta, Gagedois postrzelił w twarz Ghesquiers z Haubourdain. W godzinę później wydarzył się jeszcze przykrzejszy wypadek, który miał tragiczne skutki. Jeden z myśliwych, przeskakując rów, padł na ziemię i spowodował strzał. — Kula ugodziła Dereelet, gajowego z Motte au Bois, który został śmiertelnie raniony i zmarł wkrótce po przybyciu do szpitala w Hazebrouck we Francji.

Dziewięć nowych wyroków śmierci w Rosji sowieckiej. Kolegium wojskowe najwyższego trybunału Związku Sowieckiego przystąpiło do rozpat zenia sprawy grupy kontr-rewolucyjnej trockistów w Syberii zachodniej. Grupa ta jest oskarżoną o organizowanie licznych aktów sabotażu i dywersji w kopalni Kemarowa. Oskarżeni — brzmi akt oskarżenia — „uprawiali swą przestępczą działalność z udziałem osobistym obywatela niemieckiego inżyniera Stícklinga, który dostał się do kopalni „Kemerowo“ jako specjalista, działając z kolei na podstawie bezpośrednich instrukcyj organów szpiegowskich jednego z państw obcych“. Na niedzielnym posiedzeniu wieczornym kolegium wojennego najwyższego sądu ZSRR. w Nowosybirsku zapadł wyrok, skazujący wszystkich oskarżonych, w tym 1 obywatela niemieckiego inż. Stícklinga i 8 obywateli sowieckich na karę śmierci przez rozstrzelanie. Donoszą o aresztowaniu dalszych 4 Niemców w Rosji sowieckiej. Przewodniczący Centr. Komitetu Wykonawczego ZSRR. Kalinin uwzględnił podanie o łaskę obywatela niemieckiego inż. Sticklinga, skazanego w procesie nowosybirskim i zamienił karę śmierci na karę pozbawienia wolności na lat 10. — Oprócz Sticklinga ułaskawił jeszcze obywateli sowieckich Leonienkę i Kawalenkę, skazanych w procesie nowosybirskim. Odrzucił natomiast prośbę o ułaskawienie sześciu innych, na których wyrok śmierci został wykonany.

Przykuli córkę do ściany żelaznymi obręczami. Policja w Aleksandrji, w Egipcie, otrzymała anonimowe doniesienie, — że w pewnym domu rodzice uwięzili swą córkę i przykuli ją do ściany żelaznymi obręczami. — Władze policyjne, które udały się pod wskazanym adresem, znalazły rzeczywiście młodą kobietę skrępowaną w sposób podany w doniesieniu. Wszczęte śledztwo ujawniło, że rodzice, ubodzy ludzie, wydali swą 17-letnią, bardzo ładną córkę, za bogatego, ale 70 letniego kupca. Córka ich kilkakrotnie uciekała od męża i dlatego uwięziono ją, by się „opamiętała“. Pomoc przyszła nieoczekiwanie ze strony kowala, którego wezwano by wykonał obręcze. Zakochał się on w młodej dziewczynie od pierwszego wejrzenia. On to zawiadomił policję. Sędzia śledczy spostrzegłszy, że sympatia jest wzajemna, namówił kupca, by wypowiedział formułkę rozwodową, następnie niezwłocznie w kancelarii sędziego spisano kontrakt małżeński pomiędzy kowalem a byłą żoną kupca.

Strajk marynarki handlowej w Stanach Zjednoczonych. Strajk marynarzy rozszerzył się przez przystąpienie do niego 4 tysięcy oficerów marynarki handlowej, z których dwa tysiące ma swą stałą siedzibę w porcie nowojorskim. Prócz tego zawiadomiły związki zawodowe kapitanów okrętowych, inżynierów, pilotów portowych i stewardów, że członkowie ich przystąpią z dniem dzisiejszym we wszystkich portach Stanów Zjednoczonych do strajku. Dziś upływa 26 dzień strajku i nie ma najmniejszych widoków na jego zakończenie.

Otwarcie nowego mostu. Onegdaj prezydent Roosevelt dokonał inauguracji nowego mostu między San Francisco a Oakland. Inauguracja mostu dokonana została przez naciśnięcie zainstalowanego w Białym Domu guzika, włączającego prąd elektryczny do tysięcy lamp, oświetlających most. Most ten długości 17 i pół kilometrów zbudowany został w przeciągu 3 lat. — Koszta budowy wynosiły 77 milionów dolarów.

Bez pieniędzy naokoło świata. — Do Nowego Jorku przybyła po dwu latach nieobecności młoda panna, dwudziestoletnia Gwen van de Kike. Odważna Gwen przyjęła przed dwoma laty zakład: bez pieniędzy objedzie cały świat Jeden z wielkich wydawców nowojorskich zobowiązał się wydać swoim kosztem opis podróży i przygód miss Gwen, jeśli dopełni ona warunków zakładu. Młoda dziewczyna wyjechała z Los Angelos z trzema funtami w kieszeni i biletem międzypokładowym na statek odchodzący do Japonii. W Japonii utrzymywała się miss Kike z tego, że śpiewała piosenki amerykańskie, później objęła posadę damy do towarzystwa, nauczycielki angielskiej, wreszcie pracowała jako szwaczka Zebrała tyle pieniędzy, ile mogła i udała się do Rosji, gdzie część drogi przebyła koleją, część — pieszo. W Władywostoku, Moskwie utrzymywała się z lekcyj krawieczyzny. Tak dotarła do Finlandii, gdzie wygłaszała odczyty o tym, co widziała w Rosji. — Przybyła do Paryża, tu została bez pieniędzy i drogę do Genewy musiała odbyć pieszo. Nie traciła jednak odwagi i wędrując w ten sposób — dotarła do Londynu. Tu na szczęście, mogła odebrać już honorarium za artykuły, które posyłała do pism amerykańskich. Wróciwszy do USA. zamierza teraz miss Kike napisać i wydać swoje wspomnienia z podróży.

Napad bandytów na dom gry. — W Gary (St. Indiana w Ameryce Północnej) 4 bandyci wtargnęli do domu gry i pod groźbą rewolwerów zdołali już ograbić kilkunastu graczy. Nagle weszli na salę 3 agenci policji zaalarmowani przez służbę, którzy zastrzelili 3 bandytów, a czwartego aresztowali.

Brazylia kupuje polskie samoloty. Do Gdyni przybył z fabryki w Warszawie w skrzyniach transport zdemontowanych samolotów typu RWD. 5 i RWD. 13, zakupionych przez rząd brazylijski. Zdemontowane samoloty, w liczbie pięciu, zostały już załadowane na s/s „Wisła“ i wkrótce odpłyną do Rio de Janerio swoje wspomnienia z podróży. — Być może wydane wspomnienia podróży znajdą chętnych nabywców, co może być dla odważnej panny sowitą nagrodą za poniesione trudy.

Bryła złota ważąca przeszło dwa kilogramy. W kopalni złota w rejonie Uczalińskim znaleziono bryłę złota, ważącą 2 kg. 636 gr., a w nowej kopalni złota Turgusun na Ałtaju bryłę, ważącą 2 kg. 814 gr.

RZECZY CIEKAWE.

Grające ryby.

Oryginalna niespodzianka oczekuje turystów, zwiedzających wyspę Ceylon, o ile ich krajowcy zawiozą do pewnych miejsc nadbrzeżnych. Z pod wody wydobywają się tam przyciszone dźwięki, niby brzęk harfy lub tony powstające przy przesuwaniu palca po brzegu cienkiej szklanki. Członkami tego zespołu koncertowego są ryby skorupiaki.

Istnieje wszakże jeszcze szereg innych ryb wydobywających z siebie dźwięki najrozmaitsze. Na wodach podzwrotnikowych spotyka się pewną rybę, która w chwilach niebezpieczeństwa wydaje z siebie krzyk prawidłowy. — Inna ryba, budująca gniazda, kołysze młode swe do snu zapomocą melodyjnego rechotania. Monotonne „bumbum" okonia piłowego rozlega się nieraz przez kilka godzin nocy, a ryba „armata" niejednego żeglarza wystraszyła hukiem, podobnym do wystrzału armatniego. Pod Cakierą na wybrzeżu chilijskim koncertuje ryba łuskowa w czterech, zawsze różnych tonach, a na niektórych wyspach Morza Południowego słychać z ogromnej nawet odległości szalone bębnienie pewnej niewielkiej ryby.

Źródłem wszystkich tonów i dźwięków jest pęcherzyk rybi, — gdyż ryba nie posiada krtani, zdolnej do wytwarzania dźwięków. Pęcherz rozszerza się i kurczy — dzięki czemu przez wibrację powietrza powstaje dźwięk.

Twierdzenie zatem, że ryby są nieme, niezupełnie odpowiada prawdzie.

Wojna o wodę w Marokko.

Nie jest już dzisiaj tajemnicą, ani też żadną niezwykłością, że większość spraw w sądach afrykańskich jest spowodowana sporem o wodę, Woda — w słonecznej Afryce ma olbrzymie znacrenie. Stąd odwiecznymi prawami uregulowane zwyczaje, i obyczaje, których żadna kultura europejska do tej pory nie zdołała przekonać. — Szeikowie wykorzystują skwapliwie swoje prawa, gdy tylko w ich posiadaniu znajdą się wyższe regiony na zboczach gór. Są bowiem panami wody, które odnajmują niżej położonym właścicielom pól, czy też wioskom położonym w dolinach. Pobierają oni formalny czynsz za wodę; żadne rygory nie wstrzymają ich od tego. Gdy wieś czy inni właściciele, w odpowiednim czasie nie opłacą czynszu, zostają zbudowane tamy i nikt wody nie otrzyma. Policja i sądy wkraczają w te stosunki, lecz wszystko to się opłaca szeikom. Opłata za wodę jest tak dużą, że woda tam kosztuje więcej niż wino. — Gdy sąd francuski wymierzył jednemu z szeików karę 25.000 franków, ten chętnie zapłacił; i tak zarobił trzykrotnie więcej. — Ludzie płacą za wodę, biją się o nią, mordują nawet, popełniają kradzieże. Wszystko, aby zdobyć wodę.

Energia ukryta w gwiazdach.

Jeden z uczonych angielskich, James Jeans ogłosił niedawno interesującą rozprawę, w której oznacza ogromną, a niedostępną dla nas siłę gwiazd. Gdyby energia — mówi ten uczony — mogła być zużytkowana, — siła na świecie byłaby tak tania, że praca stałaby się zupełnie niezbędna.
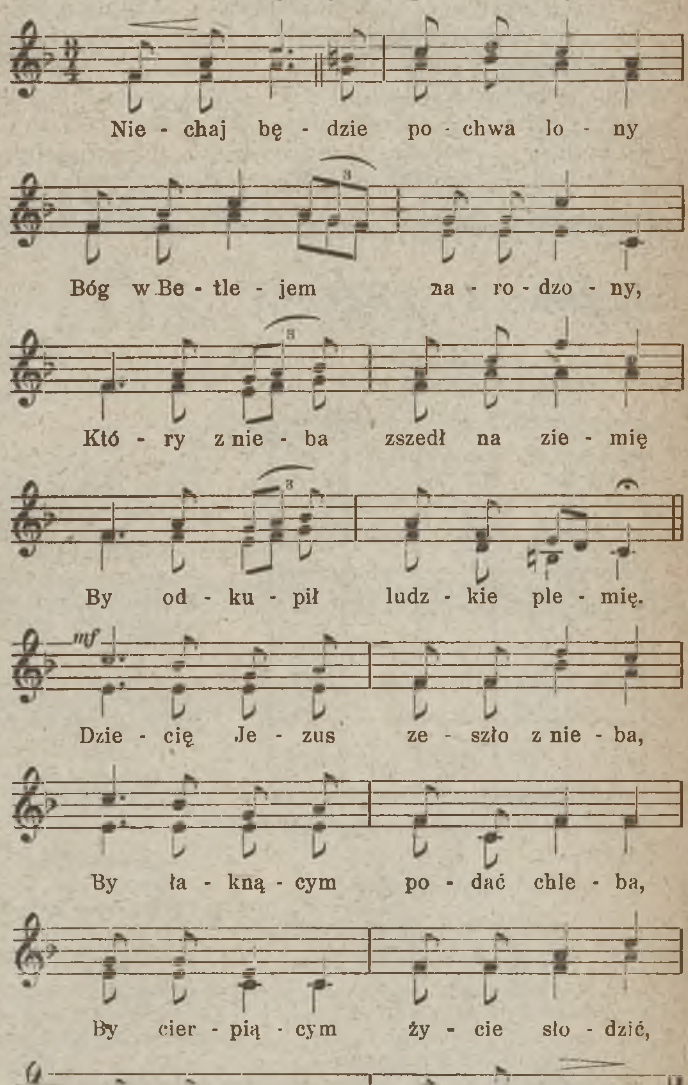
Syrjusz naprzykład posiada temperaturę około 11.000 stopni C. Najgorętsze gwiazdy mają temperaturę jeszcze większą, gdyż sięga ona 70.000 stopni C. Gdyby energia mogła być przeniesiona z jednej z tych gwiazd, to na powierzchni 1 cm. kwadratowego byłoby takie napięcie, które mogłoby dostarczyć siły napędowej, potrzebnej dla całej floty Wielkiej Brytanii. W porównaniu z tym, energia przesyłana nam przez słońce jest dość słaba, gdyż wynosi 50 HP na każdy centymetr kwadratowy powierzchni.

Niestety najgorętsze gwiazdy położone są bardzo daleko od ziemi i światło ich przybywa do nas po wielu wielu milionach lat.

NOWE KSIĄŻKI.

Nowy **Śpiewnik kościelny katolicki** z nutami na dwa głosy, z całkowitym tekstem do każdej pieśni, ukazał się za staraniem wydawnictwa „Muzyka i Śpiew". Układ nutowy w śpiewniku jest tego rodzaju, że można go używać do śpiewu i do grania na instrumentach, nie wyłączając organów. Część I. mieści się na 387 stronicach druku i obejmuje 320 pieśni, opracowanych przez Tomasza Flaszę, a mianowicie: Pieśni Adwentowe, Kolędy, Pieśni na Wielki Post, Pieśni Wielkanocne, Pieśni na Wniebowstąpienie Pańskie. Egzemplarz oprawny w płótno zł. 3 —. Do nabycia w Księgarni Krakowskiej, Kraków, ul. św. Krzyża 13. Poniżej zamieszczamy wyjątek z tego śpiewnika

126. Niechaj będzie pochwalony.



Tańce religijne.

W Europie znajdują się dwa kościoły, w których utrzymywał się zwyczaj tańcowania podczas nabożeństwa: w Sewilli i w Echternach, w Luksemburgu.

W katedrze sewilskiej, w święto Niepokalanego Poczęcia, chłopcy należący do składu chóru kościelnego, tańczą podczas Podniesienia. Przez cały tydzień po uroczystości, chłopcy od lat dwunastu do siedemnastu, ubrani w kapelusze z piórami i strój paziów z czasów Filipa III-go wykonują rodzaj baletu przed wielkim ołtarzem. W kościele opactwa w Echteruach lud tańczy podczas procesji w dzień Świętego Willibroda.

Ile pracy wkłada pszczoła, aby wyprodukować pół kg miodu.

Pół kilograma miodu wymaga pracy pszczół z siedem milionów pięćset tysięcy kwiatów. Aby tę pracę wykonać, pojedynczy człowiek musiałby zużyć 12 tysięcy 500 godzin, a zatem 1 562 dni roboczych po 8 godzin pracy. Linia lotów pszczoły, aby wznieść miód na pół kilograma, wymaga trzykrotnego lotu dookoła globu ziemskiego.

Skarb negusa.

Cesarz bez ziemi — Haile Selassie, posiada znaczny majątek w kosztownościach, wywiezionych z Abisynii. Majątek przywieziony został w tych dniach do Londynu. Wartość klejnotów, złota i drogocennych kamieni, stanowiących skarbiec osobisty cesarza, wynosi według oceny rzeczoznawców 30 milionów funtów, to jest około 800 miljonów złotych.

Cukier z trocin.

Na zjeździe uczonych w Stanach Zjednoczonych prof. Bergius, laureat nagrody Nobla, wygłosił odczyt, w którym zapoznał zebranych ze swoim nowym wynalazkiem, jaki umożliwia wytwarzanie cukru i białka z trocin. Ponieważ białko, jak wiadomo, jest podstawowym składnikiem mięsa, więc dwa zasadnicze produkty odżywienia miał ten uczony otrzymać z trocin.

Według oświadczenia profesora Bergiusa rząd niemiecki prowadzi już studia nad możliwościami praktycznego zastosowania jego wynalazku.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **„Rot-Art"** w T.: Ostatnio nadesłany utwór jest lepszy i o ile miejsce pozwoli w stosownym czasie zamieścimy. — **Franciszek Kobielski** w D: Za życzenia z okazji 10-lecia serdecznie dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. — **Stanisław Por-bik** w Ł.: Zdanie z Ewangieli: „Biada wam, którzy nakładacie na lud ciężary, sami ich palcem nie dotykając", można rozmaicie zastosować. Ot, podajemy przykład: W pewnej wsi trzech gospodarzy zaczęło przemawiać za koniecznością budowy kościoła. Wreszcie ich wybrano jako komitet, który wyznaczył na lud dość duże daniny. Ale nawet najbiedniejszy nie uchylił się od wpłacenia wyznaczonej kwoty. Komitetowi zaś, zamożniejsi zresztą gospodarze, nietylko nic nie dali, ale za najmniejszą czynność sowite zapłaty sobie pobrali. Takim to będzie biada. **Tadeusz Rogala** w P.: Za życzenia serdecznie dziękujemy. —

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

sobą	dla	ków	pież	wie
pta	dra	czło	lwa	skrzy
dla	nad	Czem	ka	ców
dla	dla	pano	dła	są
wanie	tem	zęby	oczy	jest

Ruchem konika szachowego odgadnąć złotą myśl.

2. Przeplatanka.

Ba, to, jest, ję, mi, ta, cno, mi, nad, trzy, zę, za, mać, zyk, ta, za, cno.

Z powyższych zgłosek ułożyć znane polskie przysłowie.

3. Szarady.

(Ułożył Franciszek Siekaniec z W.).

I.

Pierwsza zgłoska miarą nazwana,
Druga trzecia ta będzie słomiana,
Trzecie i drugie budują na rzece,
Drugie wstecz z pierwszem łudzi cię czło-[wiecze,
A druga pół pierwszej i trzecie.
Że jest żeńskie imię o tem się dowiecie.
Całość jeździ na wozie albo w miejscu stoi,
Który naród ma więcej, każdy się go boi.

II.

Pierwsze litera a drugie i trzecie
Tylko u rolnika na polu znajdziecie,
A gdy wszystko złączysz, całość ci zwia-[stuje,
Że jej nieraz w życiu słabszy potrzebuje.

III.

Pierwsze drugie instrumenta,
Tony ciche, lecz bardzo przyjemne,
Pierwsze trzecie kruszce cenne,
A zaś całość u ludzi jest wzięta
Owoce potrzebne na codzień i święta.

IV.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

Pierwsza druga bardzo często ludzi nęka,
Kpi z niej wielu, chociaż wielu też się lęka,
Druga wspak czytana to powierzchni miara,
Setkę sobie liczy, zatem dosyć stara.
Trzecia, gdy jest miła, każde ucho pieści,
Gdy nie, to przyprawić może o boleści,
Druga pierwsza obrazom bywa dodawana
Z lepszym lub gorszym gustem dodawana.
Całość — po dziś dzień sława jest zwy-[cięstwem,
Zdobytem nie liczbą, ale małej garstki [męstwem.

4. Tajemniczy bilet.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

CELINA AKST

Z liter powyższego imienia i nazwiska odgadnąć zawód męża tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 13 grudnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 47 „Roli": 1. Łamigłówka: Lelewel. 2. Szarady: I. Umywalnia. II. Hejnał. III. Żarty. IV. Kopalnia. 3. Tajemniczy bilet: Chmielarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp: Tymich Krystian z M. G., Józef Jędrzejczyk z R. W., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Karol Głowacki z J., Stanisław Przybylski z P., Józef Pliszka z W., Mieczysław Szeliga z B., Paweł Kluz z M., Janina Turska z K., Jan Gofroń z J., Wincenty Kaczyński z L., Franciszek Bańka z W. M., Piotr Szewczyk z M., Feliks Para z W., Kazimierz Baster z G., Wincenty Kowalski z J. W., Jan Bober z W., Jan Kłosek z B., Teofil Zygroń z M. i Tadeusz Krzysik z J.

Nagrody wylosowali pp.: Janina Turska z K. i Teofil Zygroń z M.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. **Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91**

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 1 grudnia b. r.

Pszenica	23.50—23·75	Słoma długa	4·00—4·25
Żyto	19·15—19·30	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	15·75—16·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	19·25—19·75	sienn. czer.	148·00—152·00
Fasola biała	27·00—28·00	Mąka pszen.	42·00—43·00
Groch zwyk.	26·00—28·00	Mąka żytnia	29·00—29.25
Siano słodk.	6·50— 7·00	Otręby pszen.	12·25—12·50
Łubin żółty	13·50—13·75	Otręby żytnie	12·50—12.75
Koniez.pastew	8·00— 9·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 1 grudnia 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0·45—0·72	Jałownik .	0·33—0.72
Woły . . .	0.60—0·70	Cielęta . .	0·55—1.08
Krowy . . .	0.25—0.62	Świnie . .	0·60—1.10

Świnie bita waga 1.00 zł. do 1.20 zł.

Zawsze stara.

Stary Maciej chce zrobić testament.

— Jakie jest imię waszej żony — pyta notariusz.

Stary Maciej drapie się w głowę.

— Nie wiem, zapomniałem panie sędzio, — odpowiada wkońcu z zakłopotaniem, — od czasu naszego ślubu przed 40 laty zawsze ją nazywałem „starą".

Dobre serce.

Matka: — No, Stasiu! Dałeś coś twojej siostrzyczce z tego jabłka, które ci podarowałam?

Staś: — Naturalnie! Najlepszą część!

Matka: — A co?

Staś: — Dałem jej pestki; Jeżeli ona wsadzi do ziemi, wyrosną jej drzewa z wieloma jabłkami.



Bogato ilustrowany **cennik** instrumentów muzycznych, **zegarków,** biżuterji, jako też i wszelkich przyborów do tychże wysyła darmo

Ignacy Cypres **KRAKÓW,** Szewska 13/R

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Ostatnia Nowość Francuska!!!



AUTOMAT 6-cio mm., wyrzucający sam gilzy po wystrzale, strzelający do celu metalowemi kulkami lub śrutem, pięknie oksydowany, płaski, system Franc. zapewnia całkowite bezpieczeństwo osobiste w domu i podróży. Automat ten stanowi prawdziwą rewelację w dziedzinie fabrykacji broni. Wykonany jest luksusowo, o precyzyjnej konstrukcji, nie zacina się, nie psuje i może służyć na długie lata. Huk ogłuszający. Nadaje się do obrony mieszkań. Cena zł. 5.95, 2 szt. 11.50. Setka kul Flobert zł. 3.65 Automat 8-strzałowy 18.— zł. wg. rys. 28. Szczotkę do czyszczenia lufy dodajemy darmo. Wysyłamy na listowne zamówienie bez zezwolenia polic. Płaci się przy odbiorze. Adres: P. F. BR, „STABIL" Warszawa, Leszno 60|47e Uwaga: Zwracamy uwagę, że wyroby Jakubińskiego są uznane za najlepsze. Otrzymujemy dużo listów dziękczynnych. Oto niektóre: „Za otrzymany automat dziękuję, Fr. Jasiński, post. P. P., p. Turkowie. Wł. Osiat, p. Krynki, najzupełniej zadowolony".

LEKARZ-DENTYSTA
ALEKSANDER ROMM

powrócił

i przyjmuje w domu p. Mrugały w Krośnie

obok Miejskiej Kasy Oszczędności.

Ceny konkurencyjne.



Chroń siebie

przed
ogniem,
deszczem,
gradem,
śniegiem,
burzą!

Oferty kierować do

EVERITAS

POLSKA
FABR. DACH. AZBEST.
Kraków,
ul. Zabłocie L. 37.

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli"**

Okazja!



Gospodarze!

Korzystajcie z wielkiej okazji nabycia oryginalnych maszyn prościejowskich

Wichterle & Kovářík

(Czechosłowacja)

Maszyny jak: młocarnie, kieraty, sieczkarnie, siewniki, żniwiarki i motory posiadam już oclone w Polsce i sprzedaję je **bez opłaty cła.** Zamawiajcie natychmiast, gdyż zapas się wyczerpuje.

Zastępca i reprezentant prościejowskich fabryk **I. H. Zuckerman** **Skład maszyn i do szycia** **KRAKÓW-PODGÓRZE Rynek 5** (obok kościoła)